GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 21 (101) W OBOZIE, DNIA 1 WRZEŚNIA 1944 R. ROK V

5000 jeńców i 55 czołgów zdobyła dywizja gen. Maczka

I dywizja pancerna pod dowództwem gen. Maczka może poszczycić się pięknymi wynikami walk w Normandii. Żołnierze jej wzięli do niewoli 5000 Niemców i zdobyli 55 czołgów. Wśród jeńców znajdują się: 1 generał dowódca korpusu pancernego oraz 4 pułkowników.

Dywizja przeszła ciężkie boje pod Falaise, Chambois i Lisieux, zajmując te miejscowości wspólnie z oddziałami kanadyjskimi. Gen. Montgomery udzielił jej wzmianki pochwalnej w ostatnim swym rozkazie do wojsk sprzymierzonych, a dowódca I armii kanadyjskiej oświadczył w rozkazie do gen. Maczka, iż wojska kanadyjskie są dumne z tego, że wraz z nimi walczy polska dywizja pancerna.

Najcięższe walki dywizji rozegrały się pod Chambois. Chodziło tam o całkowite odcięcie 7 armii niemieckiej i uniemożliwienie jej odwrotu na zachód. Odcinek polski był tym, na który kierowały się rozpaczliwe uderzenia Niemców, usiłujących umknąć z saku. Zdarzały się chwile, gdy Polacy odcięci od tyłów, byli atakowani z trzech stron. Główna walka toczyła się na gliniastym wzgórzu. Po zakończeniu bitwy pokryte ono było zniszczonymi czołgami, działami, wozami i setkami trupów.

Wsród ruin walczacej stolicy

Miesiac walki o wolnosc Warszawy

Obrońcy Warszawy nie dali dotychczas w żadnym komunikacie całkowitego obrazu dzielnic objętych walkami. Jednakże nazwy ulic i gmachów przechodzących z rąk do rąk pozwalają choć na przybliżone odtworzenie linii frontu w stolicy. Oddziały gen. Bora panują więc wyraźnie w śródmieściu na obszarze obejmującym Stare Miasto, a ciągnącym



WARSZAWA
Stare Miasto — teraz w ogniu zaciętych walk

się na północ aż pod Dworzec Gdański, dalej na zachód do ul. Zamenhofa, stamtąd na południe do Tłumackiego i Bielańskiej, dalej na zachód do zbiegu Żelaznej i Krochmalnej, na południe do placu Kazimierza i wzdłuż Chmielnej do Zielnej, Zielną w okolicę Centrali Telefonów i placu Grzybowskiego, Królewską do Marszałkowskiej, Marszałkowską (strona numerów parzystych) do rogu alei Sikorskiego (dawne Aleje Jerozolimskie). Stąd gdzieś w okolicy Brackiej do placu Napoleona i dalej na północ do placu Piłsudskiego. Tu linia frontu przecina Krakowskie Przedmieście, schodzi w dół na Powiśle, otacza elektrownię na Leszczyńskiej i Wybrzeżem Kościuszkowskim wraca do mostu Kierbedzia i na plac Zamkowy w kierunku Starego Miasta. W czyim ręku są ruiny Zamku nie wiadomo.

Terenem bardzo krwawych walk jest pałac Rady Ministrów, opanowany przez Niemców, ale otoczony przez Polaków. Niejasna jest linia frontu przy kościele św. Krzyża i przy Min. Spraw Wewnętrznych, gdzie trwają stale walki.

Oddzielne wyspy?

Z komunikatów gen. Bora wynika, że arteria wschód-zachód, idąca przez most Poniatowskiego, jest w ręku Niemców. Należy wnioskować, że wobec tego oddziały Armii Krajowej na południe od Grójeckiej - Alei Sikorskiego - Alei 3. Maja tworzą w mieście kilka wysp. Największa ciągnie się od domu przy al. Sikorskiego 23 na południowy zachód do ul. Emilii Plater, przechodząc przez teren kościoła św. Barbary na Wspólnej, stamtąd do Politechniki, od Politechniki wzdłuż Pięknej do Mokotowskiej, do placu Trzech Krzyży i z powrotem, przecinając Bracką i Kruczą do domu nr 23 przy al. Sikorskiego.

Druga większa wyspa obejmuje dolny Mokotów, Sielce, Czerniaków w okolicach koszar ułańskich i stadionu Legii oraz część ogrodu łazienkowskiego. Trzecią dużą wyspą jest rejon placu Wilsona na Żoliborzu. Jak odbywa się łączność pomiędzy tymi wyspami nie wiadomo.

Należy przypuszczać, że wyspa na południe od alei Sikorskiego ma łatwą łączność z głównym terenem zajętym przez oddziały AK, ze względu na bliskość domu nr 23 (trzecia kamienica od Marszałkowskiej) od restauracji Żywiec naprzeciw starego Dworca Głównego na rogu Marszałkowskiej. Aleję Sikorskiego trzymają Niemcy ze względu na konieczność obrony średnicowej linii kolejowej, którą łatwo można zniszczyć przez otwory w trawnikach w alei Sikorskiego. Należy przypuszczać, że ze względu na ogień oddziałów polskich, ruch niemiecki wzdłuż

(Dokończenie na str. 2)

W rocznice wybuchu wojny

Pozornie poprawne stosunki polsko-niemieckie uległy w r. 1939 zupełnemu zepsuciu, gdy Polska nie dała się wciągnąć mimo wszelkich wysiłków dyplomacji niemieckiej do działań wojennych przeciwko Rosji i gdy — stwierdziwszy, że nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę — odrzuciła zdecydowanie żądanie niemieckie dotyczące Gdańska i autostrady przez Pomorze.

Nieugięte stanowisko Polski zmusiło Hitlera do szukania nowych dróg urzeczywistnienia swych zamiarów i wprowadzenia w ruch dawno już przygotowanej maszyny wojennej.

O świcie dnia 1 września 1939 Polska stała się przedmiotem napaści ze strony Niemiec. W dniu tym spadły na miasta i wsie polskie pierwsze bomby, dając światu przedsmak totalnej wojny. Polała się krew żołnierza i bezbronnej ludności cywilnej, płonąć zaczęły domy miejskie i skromne chaty wieśniacze, w gruzy zwaliły się wielkie fabryki i małe warsztaty.

Sprzymierzeńcy, nie przygotowani należycie do wojny, nie potrafili przyjść walczącej Polsce z pomocą, a Rosja wkroczyła zbrojnie w dniu 17 września na ziemie polskie. Jednak mimo całej beznadziejności położenia naród polski nie ugiął się, dając w osamotnionej i bohaterskiej walce wyraz gotowości do największych nawet ofiar w obronie całości i niepodległości swego kraju.

Uległszy liczebnej i technicznej przewadze wroga, nie zaniechał dalszego oporu. Wydany na ciężkie cierpienia niewoli, na butę najeźdźcy — zeszedł w podziemia i stąd prowadzi przez pięć lat zuchwałą walkę o największe dobro — o wolność.

Miliony pomordowanych, zapędzonych do prac przymusowych, wysiedlonych z ojcowizny i gnębionych w obozach koncentracyjnych świadczą najwymowniej o tym niezłomnym stanowisku Kraju, który ani na chwilę nie zeszedł z drogi obranej w dniu 1 września 1939.

A droga to jasna i prosta! Ale i trudna zarazem, jak trudny jest bohaterski czyn Warszawy, która — choć pomna strasznych przejść wrześniowych, nie zawahała się ani przez chwilę i oto obecnie po raz drugi rzuciła swój los na szalę wojny. Dzięki swemu bohaterstwu i gotowości do największych ofiar stała się Warszawa symbolem woli całej Polski, która wierzy w swe prawo do prawdziwej, przez nikogo nie ograniczonej wolności.

Wyrazem tej woli są też czyny żołnierza polskiego, walczącego na obczyźnie na wszystkich frontach świata. Nie o cokolwiek innego, jak tylko o całość i wolność Rzeczypospolitej walczył ten żołnierz na polach Norwegii, Francji, Afryki i Włoch, a ostatnio znowu bierze udział w bitewnym, zwycięskim pochodzie przez kontynent europejski do ziemi polskiej. Nieprzerwana działalność polskiej marynarki i polskiego lotnictwa, to również nie tylko dowód naszego istnienia, ale i manifest woli narodu świadomego swych ofiar na rzecz obecnej wojny, ich wartości i praw z tego wynikających.

Z bezmiernego trudu i cierpień całego narodu, z morza przelanej krwi powstać musi prawdziwie niepodległa Polska. Jeśli świat posiada jeszcze sumienie, musi uznać to za święte prawo, którego pogwałcenie byłoby zbrodnią.

C. S.

„Do broni obywatele"

Marsylianka rozbrzmiewa w uwolnionych miastach Francji

Dnia 15 sierpnia gen. Koenig dowódca FFI (Forces Françaises de l'Intérieur), francuskich krajowych sił zbrojnych, wydał rozkaz powstania w 28 departamentach Francji. Dnia 23 sierpnia tryumfalne komunikaty Algeru doniosły, iż patrioci francuscy uwolnili Paryż, Marsylię, Tuluzę, Limoges, Perigueux, Vichy i wypędzili Niemców z 27 departamentów.

Powstanie było przygotowane już od dawna. Oddzielnie działające oddziały »maquis« zostały po cichu przeorganizowane, zamienione się w kompanie, bataliony i pułki regularnego wojska dobrze uzbrojonego. Dostawy broni, początkowo niewielkie, osiągnęły wkrótce bardzo poważne rozmiary.

Przesyłki z nieba

Od kilku miesięcy samoloty brytyjskie i amerykańskie zrzucały nad wieloma ośrodkami Francji tysiące ton broni i amunicji. Zaopatrzenie odbywało się według z góry ustalonego planu. Noc po nocy następowały zrzuty, czasami działano nawet w dzień, a o sprężystości organizacji świadczy fakt, że Niemcy niemal nic o tym nie wiedzieli. Nie zdawali sobie też sprawy z istnienia licznych składów broni w Paryżu, w Marsylii i innych wielkich miastach, w których Gestapo posiadało przecież rzesze agentów. W jednym tylko dniu, 14 lipca lotnictwo sprzymierzonych dostarczyło całkowitego uzbrojenia dla 20.000 żołnierzy wolności. Po rozpoczęciu inwazji przesyłki powietrzne stały się jeszcze częstsze. Patrioci francuscy zorganizowali sieć tajnych lotnisk, na których wyładowywano broń z samolotów i z szybowców. Dostarczano nie tylko karabiny i pistolety maszynowe, ale również działa i samochody. Niektórzy piloci angielscy kilka razy w tygodniu pojawiali się na tym samym lotnisku i stali się niesłychanie popularni wśród partyzantów.

Powstanie

Powstanie poprzedziła całkowita mobilizacja wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Przed zdumionymi załogami niemieckimi wyrosły tłumy zorganizowanych i uzbrojonych Francuzów, którzy w kilka dni oswobodzili duże połacie kraju. Nastrój wojsk niemieckich dobrze charakteryzuje oświadczenie pewnego podoficera Wehrmachtu, wziętego do niewoli w Annecy: »Otrzymaliśmy rozkaz zamknięcia dróg i pędzenia przed nami cywilów. Ale kompania była przygnębiona i rozproszyła się«.

Inny żołnierz mówił: »Nie warto było opierać się. Można było się bić, ale to oznaczałoby niepotrzebne straty«.

Powstanie udało się świetnie. Najdokładniejsze wiadomości nadeszły najprzód z granicy szwajcarsko-francuskiej, gdzie oddziały FFI uwolniły wszystkie miasta i przejścia graniczne na kilka dni przed nadejściem Amerykanów.

Nowi internowani

Część załóg niemieckich schroniła się w Szwajcarii, część powstańcy po prostu wypędzili za granicę. Pierwsza grupa z m. St. Julien przyszła do Genewy tylko w koszulach i spodniach, tj. wedle słów Francuzów w tym, w czym przyszli do Francji. Ilość tych nowych internowanych w Szwajcarii osiągnęła już cyfrę kilkuset.

Jency

W samej Górnej Sabaudii Francuzi wzięli około 9 tysięcy jeńców. Na skutek kategorycznych rozkazów gen. Koeniga traktuje się ich tak jak zwykłych jeńców, wszelkie akty gwałtu zostały zakazane. Tylko urzędnicy Gestapo nie korzystają z tego przywileju. Jeńcy niemieccy oświadczyli korespondentom pism szwajcarskich, że obchodzono się z nimi bardzo dobrze.

Gdy przypomniano im, że tego dobrego traktowania doznają od ludzi, których niedawno jeszcze rozstrzeliwali, żołnierze niemieccy milczeli...

Defilady zwyciestwa

We wszystkich uwolnionych miastach odbyły się wielkie manifestacje patriotyczne. W Annecy, w pobliżu Genewy, na czele defilujących oddziałów FFI szli oficerowie łącznikowi amerykańscy, dalej oddziały cyklistów i motocyklistów, »domowego wyrobu« samochody pancerne i dalej długie kolumny piechoty, wśród których gorącymi oklaskami witano kompanię Polaków.

Zdobycie Paryża spowodowało taki wybuch entuzjazmu, jakiego nie pamiętano już od 11 listopada 1918.

Ciezka praca

Wszędzie w okręgach uwolnionych powstały natychmiast władze administracyjne francuskie. »Kollaboracjonistów« aresztowano i zastąpiono nowymi urzędnikami. Policja, która ukrywała się w górach przez czas dłuższy, wróciła wraz z wojskiem powstańczym i przystąpiła do zwykłej pracy. Wszędzie o ile możności zwiększono rację chleba i nakazano swobodną sprzedaż innych produktów po cenach zniżonych. Sprzymierzeni zapowiedzieli, iż w krótkim czasie przystąpią do zaopatrywania w żywność tych miast, w których panował głód. Na pierwszym miejscu stać będzie Paryż.

Jak to bylo w stolicy

W Paryżu oswobodzenia dokonało 50.000 żołnierzy FFI z pomocą tłumów cywilów i z udziałem policji, która przez cztery dni broniła przeciw Niemcom wyspy La Cité. Niemcy byli zaskoczeni i musieli wycofać się ze stolicy.

Wsròd ruin walczacej stolicy

(Dokonczenie ze str. 1)

alei ogranicza się tylko do pojazdów pancernych.

Nieustajace pozary

Nad stolicą szaleją nieustające pożary spowodowane bombardowaniem lotniczym i artyleryjskim, miotaczami płomieni, a także wzniecone bezpośrednio przez żołnierzy niemieckich w obsadzonych dzielnicach po usunięciu całej ludności. Jeden z pilotów brytyjskich, wracający z lotu nad Warszawą, powiedział: »Wydawało się, że cała Warszawa stoi w płomieniach. Widzieliśmy pożary z odległości 75 km. Nad miastem rozpościerał się gęsty dym, wdzierając się do naszych maszyn, tak że musieliśmy zakładać maski tlenowe«.

Agencja Reutera donosi: »W południowo-zachodniej części Warszawy Niemcy podpalają systematycznie dom za domem, ulicę za ulicą. Mieszkańców, którzy usiłują gasić pożary, rozstrzeliwuje się«.

Szwedzka prasa podaje: »Na ulicach płonącego miasta leży tysiące trupów, których nikt nie może pogrzebać i które rozkładają się w upale. Całe średniowieczne Stare Miasto z ważnymi kościołami i pałacami jest jedną kupą gruzów«.

Chcąc dostać się do polskich gniazd oporu Niemcy wysadzają w powietrze całe bloki domów.

Zniszczenia

Według dotychczasowych danych uległy zniszczeniu: kościoły św. Jana (katedra), N. M. Panny, Wszystkich Świętych, Bernardynów, św. Krzyża, św. Jakuba, kościół kalwiński oraz gmachy: gimnazjum Reja, Muzeum Narodowe, Dom kolejarzy (teatr Ateneum), Ratusz, Bank Polski, Instytut Higieny, Szpital Czerwonego Krzyża, klasztor jezuitów na Mokotowie, pałac Krasińskich (Sąd Najwyższy), pałac Rady Ministrów, pałac Radziwiłłów przy ul. Bielańskiej, szpital św. Łazarza, część budynków Politechniki.

Do całkowicie lub częściowo spalonych ulic należą Marszałkowska, Puławska, Rakowiecka, Ochota, Grójecka, Filtrowa od Suchej do pl. Narutowicza i cała kolonia Lubeckiego.

Zycie miasta

Życie w mieście jest bardzo ciężkie. W części zajętej przez Niemców ludność musiała opuścić domy lub żyje w ruinach. Prasa szwedzka donosi, że ludzie ci, wynędzniali i obdarci, mieszkają w gruzach zniszczonych kamienic, bez światła, wody i żywności.

Na terenie zajętym przez oddziały Armii Krajowej jest również bardzo ciężko. Dzięki jednak sprawnej organizacji kierowanej przez »delegata stolicy« i pomagających mu »okręgowych delegatów« udało się uruchomić elektrownię, wykopano wiele studzien, zorganizowano kilkadziesiąt kuchni ulicznych, uruchomiono częściowo telefony itd. Pomimo to sytuacja jest trudna: szczególnie brak wody jest prawdziwą klęską w mieście, które pali się od wielu dni.

Warszawa przekazuje obecnie wiele wiadomości o swym życiu przez radiostację Armii Krajowej »Błyskawica«, która reprezentuje radio polskie w Kraju, zmartwychwstałe po pięciu latach milczenia.

Kobiety stanowią 1/7 oddziałów walczących. Biorą one udział w boju, a poza tym pracują na punktach opatrunkowych, w kuchniach publicznych itp.

Obóz koncentracyjny pod Warszawa

Blisko 100.000 kobiet, dzieci i starców, wypędzonych przez Niemców ze stolicy, zostało umieszczonych w nowoutworzonym obozie koncentracyjnym w Pruszkowie. Los ich jest okropny. Setki umierają z głodu i chorób. Radiostacja Błyskawica od kilku dni zwraca się do całego świata, a w szczególności do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o interwencję w tej sprawie i o szybką pomoc, gdyż wszystkim tym ludziom grozi zagłada.

Pomoc dla walczacych

Warszawa została zaopatrzona w broń przez kilka wypraw bombowców polskich, brytyjskich, amerykańskich i południowo-afrykańskich. Zadanie ich było bardzo trudne i straty dochodziły do 20%. Zrzucano głównie lekką broń maszynową, amunicję a poza tym wiele miotaczy przeciwpancernych PIAT. Przesyłki te są ciągle niewystarczające. Oddziały AK z prowincji przenikają powoli do stolicy przynosząc pomoc w ludziach. Przy sztabie gen. Bora znajduje się również rosyjski oficer łącznikowy, mając uregulować sprawę obiecywanej i wciąż jeszcze nie nadchodzącej pomocy ze strony wojsk sowieckich.

Walka widziana oczyma Niemców

Prasa niemiecka co kilka dni po wtarza triumfalne wiadomości o... stłumieniu powstania. Agencja niemiecka »Transocean« niedawno ogłosiła wrażenia pewnego cywila Niemca o wybuchu powstania. Mówił on: »Powstanie wybuchło w czasie popołudniowego ruchu ulicznego i zakupów w sklepach; żołnierze niemieccy stali się pierwszymi ofiarami niespodziewanego napadu. Miasto zostało najeżone barykadami. Pomiędzy zbuntowanymi Polakami znajduje się wielka liczba młodzieży. Po pierwszych strzałach młodzież 15-17 letnia pojawiła się nagle niewiadomo skąd pod dowództwem starszych ludzi; dzikie zgraje przemaszerowały przez ulice, strzelając z karabinów i rewolwerów do każdego noszącego mundur lub odznaki niemieckie«.

3000 jenców

Ostatnie dni zaznaczyły się serią zażartych natarć niemieckich w stolicy. W walkach użyto świeżo ściągniętych oddziałów SS. Do najkrwawszych starć doszło w rejonie Starego i Nowego Miasta. Tu AK musiała oddać część szpitala Jana Bożego. Za to na południu zanotować należy znaczne postępy oddziałów polskich w rejonie Krakowskiego Przedmieścia, gdzie zdobyto kościół św. Krzyża i gmach Głównej Komendy Policji oraz przy alei Sikorskiego, gdzie natarcie polskie z południa opanowało gmach Banku Gospodarstwa Krajowego, a uderzenie od północy doprowadziło do zajęcia ruin Café Clubu (róg Sikorskiego i N. Światu).

Gen. Bór podał do wiadomości, iż oddziały Armii Krajowej w ciągu pierwszych trzech tygodni walk, zniszczyły lub zdobyły 115 czołgów i wzięły 3000 jeńców.

Niemcy zarządzili całkowitą ewakuację ludności Pragi.

Odznaczenie gen. Bora

W uznaniu zasług i męstwa dowódcy Armii Krajowejj, gen. Bora, Naczelny Wódz gen. Sosnkowski mianował go generałem dywizji i nadał mu złoty krzyż Virtuti Militari (IV kl.). Nazwisko gen. Bora, który, jak wiadomo, dowodzi osobiście walką w stolicy, nie może być jeszcze ujawnione.

Mozliwosc kompromisu miedzy rzadem polskim i Komitetem

W ubiegłym okresie trwały narady i posiedzenia rządu polskiego w Londynie poświęcone opracowaniu planu, na podstawie którego mogłoby ewentualnie, przy dobrej woli obu stron, dojść do porozumienia z Komitetem Wyzwolenia w Lublinie. Jak donoszą niektóre dzienniki, propozycje które mają być ogłoszone przez premiera Mikołajczyka, przewidują utworzenie w Warszawie, natychmiast po jej uwolnieniu, nowego rządu. Rząd ten miałby mieć 8 przedstawicieli Polski Podziemnej, oraz po 4 członków spośród składu obecnego rządu i Komitetu. Pierwszym zadaniem tego rządu byłoby rozpisanie wyborów do Sejmu.

Co się tyczy sporu z Rosją, rząd obstaje nadal przy żądaniu by sprawę granic uregulowano później, i by w każdym razie Wilno i Lwów pozostały przy Polsce.

Mobilizacja w Lubelskim

Komitet Wyzwolenia, mający swą siedzibę w Lublinie, ogłosił szereg »dekretów«. W szczególności zarządził on mobilizację 4 roczników, jako też powołanie wszystkich oficerów i podoficerów oraz specjalistów do szeregów armii polskiej walczącej po stronie rosyjskiej, oraz rejestrację innych roczników.

Sukces polskich lotnikow

W walkach powietrznych nad kanałem La Manche piloci jednej z polskich eskadr myśliwskich strącili 4 niemieckie maszyny, sami nie ponosząc strat.

O pomoc dla Warszawy

Wstrzasajacy apel do sumienia swiata

Samotny bój Warszawy, przeciągający się już w drugi miesiąc przy braku wszelkiej wydatnej pomocy ze strony bliższych i dalszych sprzymierzeńców, urasta z dniem każdym do rozmiarów dramatu dziejowego i coraz silniej obciąża sumienie świata. Najwspanialsze sukcesy wojenne na różnych teatrach wojny, zdobycie Paryża, zdruzgotanie 7. armii niemieckiej we Francji — nic nie jest w stanie przysłonić faktu, że tam w oddali płonie w ogniu walki stolica Polski, która w swej obronie pierwsza chwyciła za broń w r. 1939 i która ponownie — tak jak i wtedy — prowadzi śmiertelny bój w zupełnym opuszczeniu.

Wymowa tego faktu jest tak jasna, że w całym świecie coraz to silniej narastają głosy wyrzutu i oburzenia. Szczególnie głośne jest wołanie w prasie amerykańskiej. Robert Watt, przedstawiciel amerykańskiego Związku Pracy, ogłosił oświadczenie, w którym pisze:

»Nie możemy pozwolić bohaterskiemu miastu zginąć w tej walce z powodu braku amunicji. Nie może być przeszkody, która by uniemożliwiła udzielenie pomocy i dostarczenie broni dla ludności Warszawy. Polacy, ruch robotniczy Ameryki duchem jest z wami. Trwajcie nadal w walce!«

Podobną deklarację ogłosił inny przywódca jednego z największych robotniczych związków, Filip Murray.

W sprawie Warszawy zabrał głos również brytyjski świat robotniczy. W dn. 18 sierpnia Kongres Związków Pracy oraz Partii Pracy wydał oświadczenie, w którym »przesyła robotnikom i chłopom polskim oraz mężnym obrońcom Warszawy pozdrowienia wraz z wyrazami pewności, że wysiłki polskie dopomogą wojskom sowieckim do ostatecznego wyswobodzenia miasta od najeźdźcy. Odważni, karni bojownicy polscy uzyskali w pełni prawo do uznania ich jako pełnoprawnych kombatantów. Brytyjski ruch robotniczy ocenia pomoc okazaną polskim towarzyszom przez rządy brytyjski i amerykański, nagli jednak, by dalsza pomoc była udzielona aż do czasu, gdy Polska będzie miała zabezpieczoną pełną wolność i będzie w stanie ponownie zająć należne jej miejsce wśród demokratycznych i miłujących pokój państw, na podstawach suwerenności i równości«.

Wybitny socjalista belgijski, b. przewodniczący II Międzynarodówki Camille Huysmans ogłosił oświadczenie które m. in. brzmi:

»Słyszymy wasze wołania, polscy robotnicy! Możecie liczyć na pomoc towarzyszów socjalistycznych. Cokolwiek nastąpi, socjalizm nie zawiedzie was nigdy. Apelujemy do wszystkich, aby dali wam pomoc. Ty, ludu polski, nie możesz być opuszczony. Żadnemu Piłatowi nie będzie wolno umyć rąk. Nie upadajcie na duchu, poruszymy sumienia świata...«

Dwa glosy z Moskwy

W chwili gdy opinia polityczna Anglii i Ameryki rozbrzmiewa wezwaniami o pomoc dla Warszawy, z Moskwy rozległ się głos innej zgoła treści. Urzędowe pismo sowieckie »Prawda« oraz agencja »Tass« wystąpiły z oskarżeniem, że powstanie w Warszawie zostało podjęte w wyniku »dwuznacznej« gry »polskich kół emigracyjnych« i że powstanie to skończyło się... zupełnym niepowodzeniem. »Ani sowieckie dowództwo, ani sowiecki rząd, ani nawet rząd brytyjski nie były o przygotowaniu powstania zawiadomione«.

Tymczasem prawdą jest, że na dwa dni przed wybuchem powstania, w dn. 30 lipca, moskiewska rozgłośnia »Kościuszko«, ogłosiła wezwanie dosłownie następującego brzmienia:

»Warszawa drży od grzmotu dział. Wojska sowieckie prą naprzód i są już pod Pragą. Przychodzą one, aby przynieść nam wyzwolenie. Niemcy, gdy zostaną wyparci z Pragi, będą się starali utrzymać w Warszawie i będą próbowali zniszczyć co tylko im się uda. Musimy uczynić wszystko aby uniknąć tych okropności. Ludu Warszawy! Do broni! Cała ludność powinna stanąć przy armii podziemnej! Atakujcie Niemców! Milion mieszkańców Warszawy powinien stać się milionową armią walczącą o wyzwolenie i niszczącą niemieckiego najeźdźcę!«

Powyższe wezwanie nie było zresztą pierwszym. Począwszy od 2 czerwca br. do dnia 30 lipca kontrolowana rozgłośnia moskiewska »Kościuszko« ogłosiła 13 razy wezwania do powstania w Warszawie...

Ocena Londynu

Oceniając wszystkie okoliczności towarzyszące wybuchowi akcji zbrojnej w Warszawie, socjalistyczne pismo londyńskie „Tribune" stwierdza:

„Oskarżenie, że powstanie było wywołane przez rząd polski w Londynie, jest o tyle nieścisłe, że „Patrioci polscy" w Moskwie również rozgłaszali przez radio wezwanie do powstania i podjęcia walki!"

Pismo to podaje: „Nie jest z pożytkiem dla komunistów mówić, że powstanie jest przedwczesne. Powstania nie dadzą się regulować jak zegarki. Marx powiedział o Komunie Paryskiej r. 1871, że była historycznie przedwczesna lecz że mimo to przysłużyła się sprawie w całej pełni".

Znaczenie powstania

Wszystkie te niewczesne spory (które nie zastąpią pomocy!) zmuszają do zwięzłego stwierdzenia przyczyn powstania w Warszawie. Oto one:

1) Pod koniec lipca, gdy wojska rosyjskie podchodziły pod Warszawę, Niemcy rzucili na front znaczne odwody, a w szczególności 6 dywizji pancernych które miały przejść przez dwa mosty warszawskie. Wybuch powstania miał przyczynić się do zachamowania tego ruchu, a zarazem do związania wojsk niemieckich. 2) Niemcy zarządzili całkowitą ewakuację miasta, włącznie z fabrykami, i masową brankę ludności bez względu na wiek i płeć, do prac fortyfikacyjnych. 3) Zarządzone również były i już podjęte masowe aresztowania i egzekucje. 4) Niemcy przygotowali zniszczenie znacznej części miasta.

W rezultacie walk przesunięcie wojsk niemieckich zostało przez Warszawę niemal całkowicie uniemożliwione, Niemcy zostali zmuszeni do użycia dłuższych i okólnych dróg (m. in. powyżej miasta przez most pontonowy na Sierkierkach). Mosty warszawskie znalazły się częściowo w bezpośrednim władaniu powstańców a częściowo pod ich ogniem. Znaczną część wojsk pancernych trzeba było użyć nie przeciw gen. Rokossowskiemu, lecz przeciw powstańcom. Było to niewątpliwą pomocą dla wojsk sowieckich. Ewakuacja i użycie ludności do fortyfikacji zostało uniemożliwione. Udaremniono też znaczną część aresztowań i zniszczeń.

Wydając rozkaz do powstania, gen. Bór działał nie tylko na podstawie udzielonych mu uprzednio przez rząd polski pełnomocnictw, ale i w porozumieniu z obecnym w Warszawie wicepremierem oraz z przew. Rady Jedności Narodowej. Powstanie miało przy tym odegrać taką samą rolę, jak — uprzednio — w Wilnie i we Lwowie. Nie jest wina Polski, że w tym przypadku wojsko sowieckie zatrzymało się. Nie jest też winą Polski, że powstaniu nie udzielono pomocy.

I dlatego na Zachodzie coraz silniejszym jest wołanie o pomoc i coraz żywsze głosy oburzenia z powodu jej braku.

Z wedrówek redakcyjnych

Na graubündenskim wygnaniu

Internowano nas w Szwajcarii na różne sposoby: jednych raz a dobrze, innych po kilka razy — a więc jeszcze lepiej. Tych, których osiedlono w **Graubünden**, internowano po dwakroć: raz uczynili to ludzie, piszący skwapliwie na kolorowej bibule dziesięcioro wcale nie boskich przykazań, następnie zaś internowała ich przyroda, zamykając w swoich ciasnych czeluściach górskich nie tylko przed ludźmi, ale również — i nie mniej skutecznie — przed całym światem. I oto obserwujemy, jak nasi żołnierze, przeważnie ludzie nizin i otwartych jasnych przestrzeni, po kilkuletnim tutaj pobycie przeistaczają się stopniowo w zamkniętych i skupionych w sobie — acz pozornych — »górali«, kryjących głęboko w sercu bunt przeciwko ciasnocie i dzikości otoczenia.

Turystyka, która obrzydła

Graubünden należy do najpiękniejszych kantonów Szwajcarii. Bogaty turysta z zagranicy opłaca grubymi dolarami piękno przyrody tutejszej, podziwianej przeważnie z wytwornych hoteli lub z bezpiecznych dróg i ścieżek Arosy, Davos czy St. Moritz. Bogaty turysta, głodny wrażeń, spędza tutaj na beztroskich wywczasach kilka tygodni lub miesięcy. Ale spróbujcie uwielbiać tę przyrodę w ciągu kilku przydługich lat, z odosobnionych, najprymitywniejszych obozów internowania, gdy dzień każdy — podobny do siebie jak wciąż ta sama przyroda — mierzy się jedynie 9 godzinami ciężkiej pracy, a niedziela, tzw. dzień odpoczynku — uciążliwą najczęściej wspinaczką do najbliższych osiedli ludzkich na litr kwaśnego wina w przydrożnej gospodzie czy na bezmyślne przemierzanie obcej wsi, niechętnej przeważnie i zamkniętej w sobie, jak świat naszego żołnierskiego »codzień« na tym graubündeńskim, dalekim, tak ogromnie straconym dla życia wygnaniu!

Na gòrskim odludziu

Nie znaczy to, ażeby żołnierz nasz nie zauważał tzw. piękna przyrody, czy — przybity górami, jak deskami baraku — rezygnował z życia i nie myślał o przyszłości. Może pozornie brzmi to jak paradoks, ale żyje on tutaj własnym życiem wewnętrznym, bujniejszym może niż gdzie indziej. Ma przecież trochę czasu! W święta, po pracy lub gdy szaleje niepogoda, o którą w Graubünden tak samo łatwo, jak o samotność. Właśnie! Żołnierz tutaj jest przeważnie samotny. Poza kolegami, z którymi gnieździ się w baraku czy w ciasnej izbie góralskiej i z którymi pracuje — tygodniami nie ogląda ludzkiej twarzy. Świat w głębokich dolinach czy na zwisających nad obozem stokach, to świat, od którego jest odgrodzony rękoma ludzi i przyrody. Te rzadkie osiedla, ubogie i brudne najczęściej, choć znaczone szczodrze kościołami wioski, czy jeszcze bardziej odległe miasteczka — to wszystko życie ludzi obcych z ducha i języka, zazdrosnych o siebie i o wszystko swoje — życie, z którym nie styka się wcale lub bardzo rzadko. Jest tedy skazany sam na siebie i na swoje najbliższe, nieliczne najczęściej otoczenie, odrabia pańszczyznę swojej ciężkiej pracy, walczy jak umie i może z prymitywizmem warunków, na które został skazany — i patrzy, obserwuje, czeka i — myśli.

A ciężkie muszą być to myśli, zrodzone przy kilofie na twardych, wysokich górskich drogach, czy przelatujące jak błyskawica wraz z uderzeniem topora, spadającego na karłowaty las, ścinany na pochyłościach, na których poruszać się można jedynie przy pomocy liny, utrzymującej człowieka na stoku.

Pytania bez odpowiedzi

Ludzie tu są skupieni. Mówią niewiele. Zato w oczach ich wyczytać można sporo gorzkich pytań, na które szukają — często bezskutecznie — odpowiedzi. Szukają tych odpowiedzi w sobie i w tych echach ze świata, które jeszcze tutaj dochodzą. A więc po pracy — do radia. Gra ono bez przerwy i we wszystkich językach świata. Choć nawał wiadomości jest tylko pozorny. Po omacku, na zdrowy rozum trzeba wyłuskiwać ze splotów sprzeczności i propagandy najbliższe dla nas prawdy. Wynika z nich, że zbliżamy się ku końcowi. Może jeszcze nie my, ale na pewno oni — oni tam spod Ankony, w oblężonej ponownie Warszawie, w gorejącej znowu Francji. My? Złożyliśmy dopiero co łopaty i stoimy — spoceni i brudni jeszcze po pracy — przed charczącym głośnikiem, próbując nacieszyć się radością tamtego świata. Ale radość naszą przesłania niepokój: że oto jesteśmy tutaj i jesteśmy bezsilni, gdy naszą najbliższą i najczystszą sprawę na różne sposoby usiłuje się zakłamać i zbrukać.

— A przecież tamtego, naszego Września, gdy byliśmy sami — sprawa ta była dla wszystkich tak jasna! I nic się w nas przecież ani w sprawie tej do dziś nie zmieniło!

Radio na chwilę milknie.

— Czy nie za dużo mamy dzisiaj opiekunów i przyjaciół? Czego chce od nas ta czy inna Wanda?

— I któż to przyswaja sobie prawo do zamykania nam drogi powrotu tylko dlatego, że nam tutaj w Szwajcarii rzekomo się dobrze powodzi? A gdzież ci zabraniacze byli i co robili, kiedy my, w r. 1940, stawaliśmy do walki za Polskę?

Na to »powodzenie« i to »dobrze« jesteśmy tutaj najbardziej i najsolidarniej wściekli. Dławi nas ono i boli, jak niejedno najcięższe więzienie, z którego nie ma wyjścia, a w którym dzień powszedni, podobny do każdego następnego — jest tak beznadziejnie ciężki, jak to zraszanie żołnierskim potem obcych, budowanych od lat kamiennych dróg, czy karczowanie — nie naszych i nie dla nas — wysokopiennych lasów.

Nasze mysli zolnierskie

Żołnierz dużo myśli o przyszłości. Jest dumny ze swoich kolegów spod Cassino, cieszy się, że we Francji weszli do walki nasi pancerni generała Maczka, że w Kraju żołnierz polski opuszcza podziemia, że kościuszkowcy w Rosji podobno tak samo biją, jak biłby każdy z nas...

— Czyżby to wszystko — i ten bój nieprzerwany od lat pięciu i ta od lat pięciu nieprzerwana poniewierka — nie przemówiły, nie poruszyły sumienia świata?

Żołnierz łaknie tutaj wiadomości, ale jest krytyczny: rozważa je, odcyfrowuje, mozolnie wyłuskuje z nich prawdę, szuka potwierdzenia swoich myśli i swoich nadziei na jutro lepsze, świat bardziej sprawiedliwy, ojczyznę bliższą, bogatszą i szczęśliwszą, która nie tylko kawał chleba, ale i poszanowanie jemu jako człowiekowi zabezpieczy, a on tę ojczyznę — sam, bez niczyjej obcej pomocy i bez niczych obcych wzorów, tak nareszcie mu dzisiaj ze wszystkich stron podsuwanych — budować i osłaniać będzie.

(Dokończenie na str. 4).

ANTONI BOGUSLAWSKI Londyn, 1940

SYRENA

Syrenę nosisz w herbie — zwano cię zwodnicą,
co płochym śmiechem zbywa i znać nie chce statku.
A przecież dzisiaj zgliszcza twoje krwawe krzyczą
jękiem serca — z śródmieścia po same rogatki.

Nie chciałaś dać się posiąść — ty, harda i wolna,
jak kobieta, co sama kochanków dobiera.
Nie byłaś ani będziesz bezwolnie pokorna
wobec wroga, przybłędy albo gwałciciela.

Oparta o Zygmunta królewską kolumnę
i nurzając we Wiśle poranione stopy,
oczyma męczennicy popatrujesz dumnie
na tchórzliwie pod gwałtem zgiętą Europę.

Upłynie czas straszliwy ostatniej pokuty
i wtedy hymn zwycięstwa zaszumi ci Wisła,
taka w słońcu błękitna, jak wstęga Virtuti,
co na tarczy herbowej wczoraj ci zawisła.

Wrzesien 1939

W szpitalu warszawskim

Wrzesień tego roku był piękny, złocisty i kiedy rankiem dnia 1. usłyszałam huk pierwszych bomb i pierwsze strzały, trudno było zdać sobie sprawę z tego, że to już wojna. Ale wojna ta była jeszcze od Warszawy daleko. Dopiero dn. 6 września zjawił się pierwszy wielki transport rannych w naszym szpitalu. Przywieziono ich w większości wypadków na chłopskich wozach, z ranami nieopatrzonymi od kilku dni. Pamiętam dokładnie pierwszego mojego pacjenta, młodego chłopca z Łańcuta, któremu bomba urwała nogę powyżej kolana; tę ranę miał przewiązaną brudnym sznurem. W twarzy wymęczonej, bladej, bez kropli krwi, świeciły gorączkowo młode oczy i pierwsze słowa, które usłyszałam wypowiedziane szeptem, były:

— Siostro, czy ja wrócę jeszcze na wojnę?

Takich jak on było tylu, tylu. Potrzaskane ręce, skrwawione młode głowy, rozszarpane piersi i wyprute wnętrzności, obraz straszliwego cierpienia i niezłomnego męstwa, a żadnych słów zwątpienia, przekleństw czy narzekań. Pracowaliśmy teraz całe dni i noce, niezapomniane i ponure w swej grozie noce. Okna zostały szczelnie zasłonięte. Na sali opatrunkowej, na stole, na podłodze pełno było cierpiących i jęczących żołnierzy. Nagle — była to noc księżycowa — tuż przed oknami sali opatrunkowej padła bomba, z hukiem wyleciały szyby, raniąc odłamkami szkła już przedtem poranionych, nieszczęsnych naszych chorych, pogasły światła, lecz nikt nie uciekał z sali, nikt nie stracił głowy, wszystkie siostry zostały przy rannych, czym prędzej zasłonięto okna i przy świeczkach pracowaliśmy dalej.

Groza narastała. Dn. 7 września... rannych było około dwóch tysięcy. Zachowanie się wszystkich sióstr, zarówno zawodowych jak i ochotniczek, w tych najcięższych chwilach godne było podziwu. Kobiety wykazały rzadkie i cenne zalety w organizacji opieki nad żołnierzem wówczas, gdy brakowało już dosłownie wszystkiego. Nie było narzędzi, nie było opatrunków, za mało było lekarstw, kończyły się zapasy żywności. Nie będę opisywała szczegółowo, jakich chwytaliśmy się sposobów, lecz w najkrótszym czasie, często za własne pieniądze, siostry dostarczyły narzędzi, przywiozły jedzenie, wynalazły lekarstwa. Nie istniało dla nas wtedy słowo »niemożliwe«. Wszystko było możliwe: pędzić w czasie silnego nalotu do sklepu z narzędziami, gdyż za chwilę może być zburzony, w fartuchu, pod kulami nosić lekarstwa, przenosić rannych na noszach z sąsiednich ulic, zdobywać prośbą a czasem groźbą żywność i środki opatrunkowe.

Ofiarność naszego społeczeństwa była imponująca. Olbrzymie procesje, głównie kobiet, z poduszkami, z zapasami żywności, z winem itd., ciągnęły ku bramie szpitala; były to rzeczy często dla nich samych konieczne, często dzielili się tym co dla nich i dla ich najbliższych było rzeczywiście niezbędne.

Harcerki, przysposobienie wojskowe kobiet, młodzież katolicka, uczennice i studentki, wszystkie spieszyły, wprost błagając o pracę koło rannych. A naloty były coraz częstsze, coraz gwałtowniejsze. Gdy samoloty niemieckie zniżały się tuż nad budynkami, zamierało w nas serce, ale nie ze strachu o siebie. Mówię w tej chwili z całą szczerością. Drżałyśmy o naszych rannych, o wszystkich i o każdego. Pamiętam dobrze takie noce, gdy strzelanina była tak głośna, że trudno nawet było się porozumieć, chodziłyśmy kolejno od sali do sali, siadając przy łóżkach najcięższej rannych i starałyśmy się rozmawiać o rzeczach miłych, pogodnych, udając że nie zwracamy uwagi na to co się dzieje za oknami. Chciałabym o każdym opowiedzieć, lecz niestety, tylu ich było...

W pierwszych dniach wojny przywieziono nam ciężko rannego muzyka z orkiestry Polskiego Radia, który jako ochotnik zgłosił się do wojska. Pocisk armatni urwał mu prawą nogę, a wskutek ciężkich warunków transportu i braku opatrunków nastąpiło zakażenie. Oprócz mnie pielęgnowała go jeszcze jego narzeczona, młoda śpiewaczka, taka złotowłosa, urocza polska dziewczyna.

W ciągu tych nocy, gdy bezustannie za okami pękały bomby i z hukiem przelatywały pociski armatnie, rozmawialiśmy o nowych melodiach, o nowych pieśniach; umierający mówił o nich z niezmąconym spokojem. Wiedział, że to są ostatnie dni jego życia i szedł ku śmierci z harmonią w duszy i z uśmiechem jakiejś zaświatowej już pogody, z sercem przepełnionym głęboką miłością ojczyzny, miłością wszystkich ludzi i tej jednej, najbliższej. Jakże uroczy i przejmujący zarazem był obraz tych dwojga, gdy w blasku przyćmionej lampy patrzyli na siebie, trzymając się za ręce.

Na tej samej sali leżał także lotnik, okropnie poparzony. Cała jego twarz, ręce, piersi i nogi były czarne, oślepł na jedno oko, krwawiącymi wargami opowiadał szeptem, jak wraz ze swym obserwatorem i strzelcem rzucili się na 5 Messerschmittów, jak udało im się dwa z nich zestrzelić i jak w ostatniej chwili wyskoczyli z płonącego samolotu. Prosił mnie, bym odesłała matce jego krzyż Virtuti Militari z nawpół spaloną wstążeczką, któryśmy przy nim znalazły. Zmarł śmiercią lotnika, zmarł w chwili, gdy po raz pierwszy sąsiedni budynek został trafiony bombą kruszącą i gdy pierwszy pożar rozpalił się na terenie naszego szpitala.

Szczególnie drogie jest dla mnie wspomnienie Marcina G. Pochodził ze wsi, całe życie marzył, żeby być w wojsku, bił się wspaniale i gdy go przywieziono do nas z ciężką raną w okolicy serca, rana już była czarna i zgangrenowana; ciągle tłumaczył nam, że na 11 listopada na pewno już pomaszeruje jako plutonowy na czele swoich kolegów. Męczył się bardzo, tchu nie mógł złapać, a nieustanny huk armat i świst bomb nie dały mu chwili wytchnienia; mimo to nie narzekał i prosił, aby mu często zmieniać opatrunek, gdyż musi być zdrów. Któregoś dnia powiedział mi, że śniła mu się jego wieś podczas żniw, złocista i piękna, bo takich zbóż jak w jego wsi nie było w całej Polsce. Potem uspokoił się trochę, uśmiechnął się do mnie i szepnął:

— Siostro, ale ze mnie będzie dobry plutonowy!

I skonał. Mój kochany, dzielny chłopcze, Pan Bóg cię zrobił na pewno sierżantem w swoim niebieskim wojsku.

Siostry coraz bardziej zapominały o sobie. W miarę jak wzbierała koło nas fala nieszczęścia i grozy, zdawało się, że wzrastają ich siły, odwaga i poświęcenie. Widzę je wszystkie. Widzę mego kochanego szefuncia — tak nazywałam siostrę Jankę — najlepszego kolegę i najmilszą przyjaciółkę, jaką miałem w życiu. Pracowaliśmy razem jeszcze w r. 1920. Zawsze była wesoła, cierpliwa, pełna wyrozumiałości dla chorych, gotowa o każdej

Dzialalnosc spoleczna dywizji

SPRAWOZDANIE

z kontroli wpływów i wydatków na cele pomocy i społeczne, przeprowadzonych za pośrednictwem dowództwa 2. D.S.P. i administrowanych przez kpt. Potoczka Andrzeja.

(Kontrola została przeprowadzona w myśl rozkazu Dowódcy Dywizji z dnia 25 lipca 1944 r.)

Komisja w skladzie: Płk dr DEMBIŃSKI Włodzimierz — dowódca A. D. — jako przewodniczący, kpt. aud. KŁOBUKOWSKI Michał — sędzia wojskowy — jako członek,

przeprowadziła w dniach 27 i 28. VII. 44 kontrolę książki kasowej wpłat i wypłat na cele pomocy i społeczne za czas od ostatniej kontroli, tj. **od dnia 1 lipca 1943 r. do dnia 30 czerwca 1944 r.**, stwierdzając zgodność dowodów rachunkowych i sporządzonego sprawozdania finansowego z książką kasową i dokonanymi w niej wpisami w następujących działach:

1) dział D — Dar Narodowy 2. D.S.P. 1943/44 r., 2) dział P — Pomoc dla dzieci polskich, 3) dział B — Pomoc dla jeńców polskich w Niemczech, 4) dział I — Pomoc na różne cele, 5) dział M — Składki na nagrobki dla zmarłych żołnierzy 2. D.S.P. w Szwajcarii.

Równocześnie Komisja Rewizyjna stwierdza wzorowe prowadzenie książki kasowej i dowodów rachunkowych oraz celowość i racjonalne wydatkowanie składek żołnierskich i innych wpływów na cele pomocy i społeczne przy minimalnych wydatkach administracyjnych.

Meilen, dnia 28 lipca 1944 r.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej
(—) płk dr DEMBIŃSKI Włodzimierz

Członek Komisji Rewizyjnej
(—) kpt. aud. KŁOBUKOWSKI Michał

Na graubündenskim wygnaniu

(Dokonczenie ze str. 3)

Warunki dnia powszedniego

Sytuacja ogólna odcinka — raczej dobra. Stosunek miejscowych władz szwajcarskich życzliwy i pomocny, a zarówno gospodarka, jak i sprawy związane z pracą znajdują się przeważnie w naszej kompetencji. Jeśli chodzi o wysokość płac, to wahają się one od 2 fr. (dniówka) do 5 fr. (przy pracy akordowej). Jedzenie na poziomie „wojennym" z dotkliwym jednak brakiem ziemniaków i jarzyn, o które w całym tym górskim kantonie ogromnie trudno. Tak samo trudno jest z dokupieniem żywności. Stosunek katolickiej przeważnie ludności — raczej obojętny, często nieufny, z wyraźną tendencją najdalej idącego wykorzystania naszych żołnierzy przy pracach najcięższych, których miejscowy robotnik nie chce się podjąć.

Wśród żołnierzy całego odcinka odczuwa się ogromną dbałość o wygląd zewnętrzny, podkreśla się poza tym powszechne podniesienie dyscypliny i znaczną poprawę stanu zdrowia ogółu. We wszystkich obozach i oddziałach daje się zaznaczyć daleko idące wzmocnienie koleżeństwa, zespalającego wszystkich — najczęściej bez względu na stopień i wiek — w jedną, dużą rodzinę żołnierską. Wielkim powodzeniem cieszą się wszelkiego rodzaju kursy, zwłaszcza techniczne (jak np. samochodowe), żywo rozwija się akcja kulturalna i oświatowa, a na wszelkiego rodzaju kursy i do szkół, organizowanych przez Dywizję, odcinek dał procentowo bodajże najwięcej żołnierzy.

Najmniejsze i najwyzej polozone obozy

Odcinek Graubünden, czwarty z kolei co do wielkości w Szwajcarii (po odcinkach Seeland, Aargau i Reuss), liczy przeszło 1000 żołnierzy, zgrupowanych w 18 obozach oraz przeszło 300 żołnierzy, zatrudnionych pojedyńczo. Całość odcinka podzielona jest na 3 pododcinki z obozami macierzystymi w Chur (gdzie mieści się również polska i szwajcarska komenda odcinka), Ilanz i Rodels.

Cechą charakterystyczną i niewątpliwie zdrową w warunkach naszego tutaj bytowania jest mała przeciętnie ilość żołnierzy w poszczególnych obozach: tylko 2 obozy liczą ponad 100 żołnierzy (Chur i Rodels), 2 obozy zbliżają się do setki (Ilanz i Ruis) reszta zaś (14) obozów liczy przeciętnie od 16 do 50 kilku żołnierzy. Praca, wykonywana przez naszych żołnierzy w Graubünden, jest — podobnie jak i w innych odcinkach — różna: od budowy dróg poprzez osuszanie łąk górskich i wyrąb lasów aż do wydobywania torfu włącznie. Tylko praca ta tutaj jest wykonywana w warunkach specjalnych, bo na różnych wysokościach, tak jak na różnych wysokościach rozłożone są same obozy: od tych najniższych, jak Chur (590 m nad poziomem morza), do takich, które leżą na wysokości przekraczającej 2000 m (Weissenstein).

(Dokończenie nastąpi)

Miż

Pomoc dla dzieci w Polsce

SPRAWOZDANIE

ogólne z akcji internowanych żołnierzy polskich w Szwajcarii na rzecz pomocy dla dzieci polskich za okres od listopada 1942 r. do 30 czerwca 1944 r.

A) WPŁYWY:

1. Składki internowanych żołnierzy oraz wpływy z imprez urządzanych przez nich	161.525.42
2. Dary naszych przyjaciół	13. 578.30
Razem frs.:	**175.103.72**

B) WYDATKI:

1. Wpłaty do Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom (U. I. S. E.) w Genewie na wysyłkę artykułów żywnościowych itp.	141.115.27
2. Pomoc doraźna w formie lekarstw (witamin), materiałów na ubrania i zegarków	9.828.50
3. Zwrot mylnie wpłaconych kwot	164.40
4. Wydatki kancel., pocztowo-telef. i przejazdy kolejowe . . .	125.62
5. Pozostałość gotówki w kasie w dniu 30 czerwca 1944 r. (kwota ta będzie przekazana do U. I. S. E. natychmiast z chwilą uzyskania pozwolenia na wysyłkę dalszych artykułów żywnościowych).	23.869.93
Razem frs.:	**175.103.72**

Dzieci objęte naszą opieką, tzw. chrzestną, otrzymują w Polsce po 6 puszek 400-gramowych słodzonego mleka skondensowanego lub 6 kg cukru, lub 4 kg makaronu (w zależności od możliwości wysyłki) miesięcznie, nieliczne zaś dzieci polskie na Węgrzech, którymi się opiekujemy, otrzymują w pengo równowartość 10 frs. miesięcznie.

Do dnia 30 czerwca 1944 r. opłaciliśmy do Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom w Genewie składki na pomoc dla następującej ilości dzieci:

— 17 dzieci na przeciąg 3 miesięcy
— 133 „ „ „ 6 „
— 225 „ „ „ 9 „
— 555 „ „ „ 12 „
— 1 dziecko „ „ 13 „
— 5 dzieci „ „ 14 „
— 94 „ „ „ 15 „
— 11 „ „ „ 18 „ oraz
— 880 „ „ „ 3 „ według uznania Fundacji Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w Warszawie,
— 40 dzieci na przeciąg 3 miesięcy — według uznania Polskiego Komitetu na Węgrzech.

1.961 dzieci razem za pośrednictwem U. I. S. E.

Ponadto dla 248 dzieci udzieliliśmy doraźnej pomocy w postaci lekarstw (witamin), materiałów na ubrania i zegarków.

Międzynarodowy Komitet Pomocy Dzieciom w Genewie wysłał do dnia 30 czerwca 1944 r. następujące transporty artykułów żywnościowych, które już zostały odebrane przez Fundację Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w Warszawie:

— 117.000 puszek 400-gramowych słodzonego mleka skondensowanego,
— 29.675 kg cukru w kostkach oraz
— 15.000 kg makaronu.

Większa część tych artykułów jest przeznaczona dla dzieci, wziętych przez nas w opiekę.

Dalsze transporty są w przygotowaniu.

Cyfry powyższe mówią za siebie. Są one wprawdzie nikłe w stosunku do olbrzymich potrzeb, jednak bardzo duże, jak na nasze możliwości na internowaniu. Wysiłek nasz przyniósł upragnione rezultaty i fakt, iż pomoc nasza dotarła do dzieci polskich, napawa nas prawdziwą radością tym bardziej, że akcja nasza jest prawdopodobnie dla dzieci, jedną z nielicznych form pomocy społecznej jakie zdołały dotrzeć do Kraju.

Pomimo obecnych warunków wojennych — **nie przerywamy zbiorki na pomoc dzieciom polskim.** Jakkolwiek bowiem teraz transporty artykułów żywnościowych wskutek działań wojennych nie mogą być wysłane do Polski, tym niemniej jednak stosownie do porozumienia się z Międzynarodowym Komitetem Pomocy Dzieciom w Genewie transporty takie będą przygotowywane i wysłane natychmiast, gdy możliwości na to pozwolą.

Składki nadsyłać należy nadal pocztą pod adresem: Kpt. Andrzej Potoczek, Interniertenlager Meilen, Kt. Zürich, z zaznaczeniem na odcinku przekazu pieniężnego „Na pomoc dzieciom polskim".

Meilen, 25 lipca 1944 r.

Dowódca dywizji:
B. PRUGAR-KETLING
gen. bryg.

porze dnia i nocy nieść pomoc. Energiczna, zaradna; widzę ją jak gasi własnymi rękami bomby zapalające, a potem ze śmiechem opowiada o tym, widzę ją w chwili gdy waliły się ściany naszego pawilonu, jak wpadła do sali i przykrywając czym się dało rannych, zanim ich wyniosłyśmy, woła:

— To nic, chłopcy, wszystko będzie dobrze.

Widzę drogą siostrę Jadwigę, która miała szczerozłote serce i cudowną umiejętność w opatrywaniu najboleśniejszych ran. Miałyśmy pewnego pacjenta, którego lekarze odstąpili, gdyż oprócz 24 ran miał złamane obie nogi — i zgorzel gazową, najstraszniejszą formę gangreny. Pragnęłam koniecznie go ocalić. Przez kilka nocy co pół godziny wlewałam w jego zgorączkowane usta po łyżeczce wina, ofiarowanego nam przez dobrych ludzi. Robiłam bez przerwy zastrzyki, lecz konieczne były opatrunki. Siostra Jadwiga nie odmówiła nigdy pomocy, ani przez chwilę nie zawahała się, by codziennie, choćby o godz. 2 w nocy opatrywać rannego, narażając przez to swoje zdrowie i życie, gdyż przy najmniejszym nawet skaleczeniu, gdyby się tam dostały bakterie, wystąpiłaby u niej natychmiast taka sama infekcja.

Był to piękny dzień dla nas, gdy mimo wszystkie przepowiednie lekarzy mały nasz wyżył i sam zaczął wierzyć w swoje ocalenie. Kochana siostra Jadwiga, opiekunka i matka nas wszystkich, uratowała jeszcze jedno bezcenne życie.

Muszę też wspomnieć tutaj o bohaterskim zachowaniu się ochotników - szoferów, którzy sami zgłosili się ze swymi wozami do pomocy. Pamiętam jednego z nich, p. Feliksa: odbyliśmy z nim wiele wojennych wypraw. Pan Feliks na każde zawołanie, o każdej porze dnia i nocy, był gotów wyruszyć w najniebezpieczniejsze dzielnice, jeździł jak mistrz po wyrwach i wybojach, umiał rozweselić rannych doskonałym warszawskim dowcipem, umiał z delikatnością i serdecznością przenosić najciężej rannych nawet na odległość kilkuset metrów.

Dnia 18 września, gdy naloty trwały niemal bez przerwy, przywieziono nam rannego por. S. Był raniony w nocy z 1 na 2 września pociskami świetlnymi z czołgów niemieckich. Prawą nogę miał strzaskaną nad kolanem, kość w kilku miejscach pękniętą. Całą noc przeleżał na szosie, a gdy zobaczył czołgi niemieckie, oświetlające reflektorami drogę, ostatkiem sił stoczył się do rowu. Niemcy strzelali do niego jeszcze z karabinów maszynowych i jeszcze raz go ranili. Nad ranem kilku dobrych żołnierzy znalazło go i na derce włokło 15 kilometrów po polach, dziurach i korzeniach do najbliższej stacji. Tam bez opatrunku ułożono go w wagonie towarowym, gdzie po paru godzinach jazdy przybył do Torunia, w chwili nalotu. Na wozie zawieziono go do szpitala, na noszach zaniesiono do sali; w tej samej chwili bomba uderzyła w szpital i w ostatnim momencie na tych samych noszach wyniesiono go i wraz z wielu innymi rannymi umieszczono w pociągu, który długie, długie godziny wlókł się do Warszawy. W drodze pociąg był dwa razy atakowany, kilka wagonów rozbito. W nocy przybyli wreszcie do Warszawy, gdzie nad ranem przywieziono go do szpitala Marszałka Piłsudskiego. Tam ułożono go na łóżku, ale nim zdążył dostać się na salę opatrunkową, nastąpił silny nalot i po raz drugi sufit walił mu się na głowę, a całe piętro zaczęło płonąć. Siostry, wynoszące rannych, w ostatniej chwili przypomniały go sobie, wpadły do sali wśród dymu i ognia i zdołały go wynieść, ale już bez noszy, na rękach. Dzień i noc przeleżał na podwórzu, nie dostawszy nawet kropli wody, gdyż naokoło płonęły pożary, a rannych było ogromnie dużo.

Na drugi dzień, na wozie, przywieziono go do naszego szpitala. Pamiętam jego młodą, zaciętą twarz, gdy powiedział mi, że o ile nie będzie mógł służyć dalej w wojsku, o ile zostanie kaleką, nie chce żyć. Był synem gospodarza ze wsi, miał sześciu braci i wszyscy bili się na froncie. Udało mi się znaleźć lekarza-ortopedystę, który podjął się operacji. Noga wskutek braku opatrunku była w ciężkim stanie i groziła mu amputacja lub kalectwo.

Z dr. G. pojechaliśmy po specjalne narzędzia i zdobyliśmy je po wielu przygodach, tak że w nocy mogła się odbyć operacja Biedny, kochany chłopiec, który już tyle przecierpiał, w chwili mającej zadecydować o całej jego przyszłości zwrócił się z tak wzruszającym zaufaniem do mnie, prosząc abym była przy nim i modliła się, żeby mógł jeszcze być żołnierzem. Nie zapomnę nigdy tej operacji, gdy za szczelnie zasłoniętymi oknami rozległ się posępny huk dział, budynek nasz trząsł się i kołysał, od czasu do czasu z brzękiem wypadała szyba lub ze świstem tuż nad dachem pękał szrapnel i odłamki sypały się po ścianach. Całą noc przesiedziałam wówczas przy łóżku tego biednego chłopca. Gdy się obudził, cierpiał bardzo, ale był pełen ufności, że jednak Pan Bóg wysłuchał jego prośby i pozwoli mu dalej spełniać obowiązek żołnierza. Długo jeszcze ważyły się jego losy, lecz po sześciu tygodniach nastąpiła zupełna poprawa.

Mieliśmy 16 letniego harcerza Marka, który jako goniec ochotnik biegał z różnymi zleceniami, zawsze wesoły, uśmiechnięty, gotów narazić się na największe niebezpieczeństwo, byleby tylko służyć. Pewnego wieczora przywieziono z Czerniakowa kilkudziesięciu żołnierzy w ciężkim stanie. Jeden z nich już konał i trzeba było natychmiast zrobić transfuzję krwi. Marek wybiegł z pawilonu, w tej samej chwili pękł pocisk artyleryjski. Tknięta jakimś przeczuciem wybiegłam przed budynek i tam zobaczyłam leżącego na ziemi Marka. Był ciężko ranny, krew lała się strumieniem z jego rozdartej piersi i spod jasnej czupryny, zalewając duże, jasne, szare oczy. Uklękłam przy nim, delikatnie uniosłam tę nieszczęsną młodziutką głowę i schyliwszy się, usłyszałam szept:

— Siostro, prędzej, trzeba po krwiodawcę. Tam żołnierz kona. Zostawcie mnie, jego ratujcie...

Umilkł.

Zamknęłam mu oczy i pośpieszyłam spełnić jego ostatnie życzenie.

— — — — — — — — — — —

...Gdy wreszcie trzeba było powiedzieć co się stało (zawieszenie broni. Przyp. Red.) zaczęły się rozgrywać prawdziwe dantejskie sceny. Żołnierze i oficerowie zrywali się z łóżek ostatnim wysiłkiem, krzycząc:

— Myśmy się przecież chcieli bić, mybyśmy wytrzymali jeszcze, wolimy zginąć, niż się poddać Niemcom!

Trzeba było odbierać niektórym broń, uspokajać, perswadować, gdyż chcieli barykadować się na ruinach szpitala i bronić się do ostatka.

Ów pacjent, który miał 24 rany, słysząc ten gwar i ruch koło siebie, mimo wyczerpania i wysokiej gorączki obudził się, otworzył oczy, a gdy usłyszał co się stało, zerwał się, usiadł nagle, mimo ran, i strasznym, rozdzierającym głosem zaczął krzyczeć:

— Jakto, to już nie będzie polskiego wojska? Boże, ja chcę umrzeć.

I wybuchnął płaczem.

Jadwiga Sosnkowska

Wyjątki ze wspomnień, zamieszczonych w nr. 17 (111) „Wiadomości Polskich", Londyn.

Lata chwały i męki

dziennikarstwa polskiego pod okupacją

Z chwilą opanowania głównych dzielnic Warszawy, ujawniła się natychmiast prasa polska, która w ciągu długich 5 lat, od chwili okupacji stolicy, prowadziła żywot podziemny — pisana, drukowana i kolportowana tajnie. Ponad 30 pism, wydawanych już jawnie, zagrzewa ludność do wytrwania w boju i zaspokaja jej głód wiadomości z frontów dalekich oraz z frontu bliskiego. Pisaniu tych dzienników oraz rozpowszechnianiu towarzyszy ciągłe bombardowanie miasta. Niemniej warunki, w jakich one dziś powstają, są już bardziej zbliżone do normalnych, aniżeli warunki sprzed miesiąca. Jak bowiem bywało w czasie, gdy miasto było we władzy okupantów, świadczy następujące opowiadanie, zaczerpnięte z wydawanego podówczas tajnie pisma warszawskiego »Wolna Polska«. Oto co dziennik ten pisał:

»Nie wszyscy nasi czytelnicy zdają sobie sprawę z wielu trudności, które muszą pokonać redaktorzy, roznosiciele i drukarze, by dostarczyć pismo czytelnikom. Dziennik musi ukazać się na czas i ma być dostarczony czytelnikom — oto podstawowa nasza zasada. Gdy w r. 1940 jeden z redaktorów zesłany został do Oświęcimia, inny zastąpił go niezwłocznie. Pismo ukazało się na czas.

W r. 1942 cała rodzina jednego z redaktorów została aresztowana w czasie przygotowywania numeru. Redaktor spędził noc męki w przygodnym schronieniu, ale dostarczył nazajutrz potrzebne rękopisy.

Jeden z redaktorów rozstrzelany, jeden w obozie koncentracyjnym, wielu roznosicieli zabitych, wielu aresztowanych, — oto lista naszych strat. Pismo nasze pisane jest nie tylko atramentem ale również krwią«.

Redakcja »Wolnej Polski« przeżyła potem chwile jeszcze cięższe, ale wyszła z nich zwycięsko. Była ona zorganizowana w ten sposób, że redaktorzy i współpracownicy nie znali ani wydawcy ani sekretarza redakcji, — tematów i instrukcji dostarczano im anonimowo. Łącznik, który je przynosił, nie dostawał ich również bezpośrednio. Pozwalało to na zachowanie tajemnicy nawet w wypadku aresztowań i torturowania aresztowanych.

Redakcja rozporządzała trzema tajnymi drukarniami i pismo było składane kolejno w każdej z nich. Łącznicy i roznosiciele każdej drukarni byli inni. Zmniejszało to poważnie możliwości »wsypy«, tym niemniej jednak Gestapo kilkakrotnie dowiedziało się szczegółów niebezpiecznych dla wydawnictwa. Pewnego dnia jedna z drukarń została wykryta.

Przed trzypiętrową kamienicą przy ul. Tamka pojawiła się grupa agentów Gestapo. Wiedzieli, że na trzecim piętrze mieści się drukarnia. Istotnie, chwilę później posypały się na nich granaty i pociski karabinowe. Rozgorzała walka, która przeciągnęła się przez 8 godzin.

Gestapowcy nie mogli wejść po schodach, gdyż Polacy bronili ich zawzięcie, zadając nacierającym znaczne straty. Wobec tego rozpoczął się szturm z dachów sąsiednich kamienic, który jednak nie dał wyników. Wreszcie pionierzy niemieccy podpalili cały dom.

Sąsiedzi ze ściśniętym sercem słuchali odgłosów walki tym razem już beznadziejnej. W trzasku płomieni ogarniających kamienicę rozległa się ostatnia salwa z pistoletów maszynowych skierowana w napastników, w chwilę później cztery oddzielne wystrzały — i cisza. Niemcy uzbrojeni od stóp do głów, ostrożnie weszli do płonącego budynku. W lokalu, mieszczącym drukarnię, znaleźli tylko sześć trupów: dwie kobiety i czterech mężczyzn. Ci którzy nie zginęli od kul niemieckich zachowali ostatni nabój dla siebie. Wszystkie dokumenty zostały zniszczone.

Tak oto przestała istnieć jedna z drukarń podziemnych. Ale pomimo to, już w kilka dni później, pismo ukazało się na nowo.

W podobnych warunkach ukazywały się inne pisma polskie. Znany dwutygodnik podziemny, poświęcony zagadnieniom sztuki pt. Sztuka i Naród, stracił w ciągu półtora miesiąca 2 redaktorów: A. Trzebińskiego i S. Łomińskiego — Pomimo to pismo ukazywało się dalej.

1100 Polek w lotniczej służbie kobiet

Na wzór kobiet angielskich, również i Polki czynne są w lotnictwie wojskowym narodów sprzymierzonych. W czerwcu br. ilość Polek wchodzących w skład „Polskiej lotniczej służby kobiet“ wynosiła w Anglii już ponad 1100 kobiet, przy czym większość z nich pochodzi z licznych zastępów naszego uchodźctwa, wyewakuowanego z Rosji poprzez Iran do Afryki. Kobiety pełnią funkcje w bazach lotniczych, odciążając tym mężczyzn, którzy użyci są do służby w właściwym lotnictwie.

Mobilizacja ludności cywilnej w Wielkopolsce

Według doniesień pism szwedzkich, władze niemieckie nakazały na terenie Polski zachodniej (Werthegau) mobilizację całej ludności w wieku od 15 do 65 lat do prac fortyfikacyjnych pod Poznaniem i Gdańskiem.

Jednocześnie upoważniono część Niemców z Łodzi do wyjazdu. Przed tym zezwoleniem wielu Niemców usiłowało ewakuować się na własną rękę wobec tego gauleiter Greiser nakazał zatrzymanie ich na dworcach. Niemki i dzieci niemieckie otrzymały nakaz opuszczenia Krakowa.

Jak działała radiostacja „Wanda“

Rewelacyjne odkrycie polskiego dziennikarza w Rzymie

Jak donieśliśmy, radiostacja »Wanda«, nadająca z ramienia Niemców do polskich żołnierzy walczących we Włoszech, przerwała swą działalność z chwilą zajęcia Rzymu przez wojska Sprzymierzonych.

„Dziennikarze“ spod ciemnej gwiazdy

Korespondent PATa oglądał następnie lokal tego propagandowego przedsięwzięcia. Mieściło się ono w Rzymie w biurach faszystowskiego towarzystwa radiofonicznego »Eiar«.

Kierownikiem radiostacji był Niemiec, gestapowiec Bosecke. Jego zastępca Kawecki, rzekomo dziennikarz pochodzenia polskiego, pracował poprzednio w niemieckich gadzinówkach w Krakowie i Warszawie wraz z niejakim Kalameckim. Obaj byli skazani na śmierć przez sądy Polski Podziemnej, przy czym wyrok na Kalameckim został wykonany. Kawecki przesłuchiwał w Rzymie jeńców polskich z II Korpusu i nakłaniał ich do przemawiania przed mikrofonem Wandy. Gdy odmawiali, groził odesłaniem ich do więzienia Gestapo. Pomagał mu w tym Niemiec o polskim nazwisku Karolewski, pracujący również w »Wandzie«.

Wesołe panienki

Spikerką radiostacji była Wanda Oleśnicka (?) tancerka i aktorka według paszportu, osoba o dość swobodnym trybie życia. Oprócz niej pracowały tam jeszcze trzy kobiety, panny Nasiadek, Juttner i Malzera. Całe towarzystwo mieszkało w Rzymie w jednym z najwytworniejszych hoteli: Albergo Palazzo Ambasciatori. Oleśnicka zajmowała tam luksusowy apartament w którym odwiedzali ją wyżsi oficerowie niemieccy. Mieszkania i wyżywienie opłacane były przez niemiecką komendę miasta.

Audycje „Wandy“

Materiał którym posługiwała się »Wanda« był przygotowany przez niemieckie ministerstwo propagandy w języku niemieckim, a w Rzymie tłumaczono go na polski. Tłumaczenia takie i oryginały znalezione zostały w gabinecie Kaweckiego, przy czym roiło się w nich od błędów gramatycznych i ortograficznych. Resztę materiału stanowiły płyty gramofonowe z nagranymi przemówieniami, modnymi melodiami sprzed wojny itp. M. in. znajdował się tam odczyt pochodzący rzekomo z książki prof. M. Handelsmana pt. Anglia i Polska. Treść była prostym fałszerstwem mającym na celu zakłócenie stosunków polsko-angielskich. Prof. Handelsman, wybitny polski uczony, został jak wiadomo zamordowany przez Gestapo.

Jedna z płyt zawierała przemówienie o tym, że Niemcy wcale nie są zmęczeni wojną, że przeciwnie walczą dalej a najlepszym tego dowodem są audycje »Wandy«. W kilka dni po wygłoszeniu tego przemówienia kierownicy i pracownicy »Wandy« musieli uciekać z Rzymu i to w takim pośpiechu, że zostawili wszystkie papiery, płyty, część własnych walizek i... niezapłacone rachunki w hotelu. Audycje »Wandy« na długi czas musiały być zawieszone. Ostatnio zostały wznowione, zapewne z jakiegoś miasta położonego o wiele dalej od frontu.

Piechota powietrzna

W szybkim i skutecznym przełamaniu »wału atlantyckiego« wielką, a może nawet rozstrzygającą rolę odegrała piechota powietrzna, będąca najmłodszym, dopiero w obecnej wojnie wypróbowanym rodzajem broni. Tą bronią zaskoczyli Niemcy przeciwnika w r. 1940 (Belgia i Holandia) i 1941 (Kreta), ale Sprzymierzeni dość rychło zdołali wyrównać swoje na tym polu braki. Brytyjscy strzelcy spadochronowi wystąpili po raz pierwszy w listopadzie 1942 w Tunisie, potem zaś powtórzyli swe doświadczenia latem 1943 na Sycylii. Jednak na istotnie wielką skalę przećwiczyli lądowania powietrzne Amerykanie w wojnie na Pacyfiku. Tak więc Lae na Nowej Gwinei i Bougainville na wyspach Salomońskich uważać należy za wstęp i generalną próbę uderzenia na zachodnią Europę.

Muszę zaznaczyć, że pod względem wyszkolenia i we wstępnym okresie walki należy wyraźnie rozróżniać oddziały spadochronowe od oddziałów, które dopiero na ziemi wysadzone są z samolotów. We właściwym boju natomiast obie te odmiany jednej broni działają według tych samych zasad, stanowiąc specjalną, wysoce wyćwiczoną i znakomicie uzbrojoną piechotę. W całości działań zwanych desantem powietrznym — strzelcy spadochronowi występują jako pewnego rodzaju straż przednia, której głównym zadaniem jest zawładnąć lotniskami i lądowiskami, potrzebnymi dla lądowania sił głównych.

Brytyjska i amerykańska piechota powietrzna wyróżnia się przy zwykłym ubiorze polowym czerwonymi beretami, do boju zaś przywdziewa specjalny strój, dostosowany do szczególnych warunków walki. Zasadniczym uzbrojeniem jest pistolet maszynowy albo też szybkostrzelny karabin samopowtarzalny, oraz duża ilość materiału wybuchowego. Do bojowego wyposażenia należy także żywność na 2—3 dni, złożona z prasowanych w kostki płatków owsianych, zup, herbaty i czekolady, jak również cegiełki spirytusowe jako paliwa i pastylki do odkażania wody. Brytyjskie oddziały spadochronowe noszą inne hełmy stalowe (węższe a bardziej wypukłe) niż reszta wojska.

W Normandii wprowadzili Sprzymierzeni do oporządzenia swych piechurów pewne nowości. Ponieważ, jak wiadomo, w nocy wszystkie krowy są czarne, wyposażono strzelców spadochronowych w białe lub żółte szaliki, które w ciemności lekko przeświecają, dając swoim możność wzajemnego rozpoznania się. Czymś nowym w piechocie powietrznej są także starannie wyszkoleni specjaliści,



Z podniebnych wyżyn do walki na ziemi

których wyłącznym zadaniem jest obsługa lub uruchomienie niemieckiego sprzętu zdobycznego, szczególnie pojazdów i broni. Jednak poza tymi ulepszeniami zdołali Sprzymierzeni sprawić przeciwnikowi prawdziwą niespodziankę — przez to mianowicie, że zastosowali szybowce (samoloty bez silnika) zdolne do przewiezienia lekkiego czołgu: czołgi te ruszają do walki natychmiast po wylądowaniu, wydatnie zwiększając siłę uderzeniową desantu powietrznego.

aś

Papież
a sprawa polska

Polska Agencja Telegraficzna podaje z Londynu::

Kobiety polskie wystosowały do papieża Piusa XII wezwanie następującej treści:

»Ojcze Święty! Wiedzione miłością ojczyzny i poświęceniem dla sprawy, walczymy, kobiety polskie, o Warszawę i cierpimy brak żywności i środków leczniczych. Warszawa leży w gruzach. Nikt nam nie pomaga. Wojska sowieckie, które od 3 tygodni stoją przed bramami Warszawy, nie postąpiły ani krok naprzód. Pomoc która nadeszła z Anglii jest niedostateczna. Świat wydaje się nic nie wiedzieć o naszej walce. Tylko Bóg jest z nami. Ojcze Święty, Namiestniku Pański, jeżeli Cię nasz głos dojdzie, prosimy Cię: błogosław nam, kobietom polskim, walczącym o kościół i wolność«.

* * *

W dniu 23 sierpnia papież przyjął w Watykanie premiera W. Brytanii Churchilla na posłuchaniu, które trwało 3 kwadranse. Jak podaje prasa, przedmiotem posłuchania były sprawy związane z losem narodu włoskiego i możliwością doprowadzenia do szybkiego zawarcia pokoju. Papież miał podkreślić potrzebę uszanowania zasady samostanowienia narodów i w związku z tym miał się wypowiedzieć w obronie Polski, wskazując na straszliwe cierpienia przez nią doznane.

W dn. 1 września o godz. 17.30 papież ma wygłosić przez radio przemówienie w 5 rocznicę najazdu niemieckiego na Polskę.

Obóz zniszczenia
pod Lublinem

Pod tym tytułem donosi „Neue Zürcher Ztg“ o odkryciach na terenie niemieckiego obozu koncentracyjnego w Majdanku pod Lublinem:

Mieszana komisja rządowa polsko - rosyjska zajmuje się obecnie śledztwem w sprawie straszliwych wydarzeń w obozach koncentracyjnych pod Lublinem. Dotąd ustalono, że co najmniej 600.000 osób znalazło tam śmierć i spalonych zostało w piecach krematoryjnych. Zgodnie z posiadanymi dowodami, które teraz poddano nowym badaniom, 2 miliony ludzi zostało zamordowanych pod Lublinem.

Ustalono również nazwiska dyrektorów firmy, która budowała piece, jak również wiele nazwisk szeregowych i oficerów z oddziałów egzekucyjnych. W Majdanku działało 5 pieców do palenia zwłok.

COŚ DO ŚMIECHU



— Słowo daję, za tą kto wie, czybym nawet nie skoczył w wodę.

Byly kierowca sloni



— Panie pułkowniku — nie można go zmusić, aby zdjął tę nadbudówkę. Mówi, że zawsze tak jeździł w Indiach.

(Marking Time)

Postepy

Pytają się Tadzia, czy siostrzyczka jego potrafi już chodzić.

— Chodzić jeszcze nie, ale nogi już ma.

Tez sposob

— Jak mam pana zaprowadzić do domu, kiedy nie pamięta pan ani adresu ani swego nazwiska?

— Weź pan książkę telefoniczną — radzi pan Walenty — i czytaj pan po kolei, panie posterunkowy, gdy trafi pan na moje nazwisko — podniosę palec.

Slowny

— Czemu zamykasz oczy, gdy pijesz wódkę?

— Obiecałem żonie, że ani nie popatrzę na alkohol.

Zdobycie Sandomierza przez Rosjan

W drugiej połowie sierpnia Sandomierz po zaciekłych walkach z Niemcami zajęty został przez wojska rosyjskie. Sandomierz, miasto powiatowe w województwie kieleckim, położony na lewym brzegu Wisły opodal ujścia Sanu, liczył około 8.000 mieszkańców. Sandomierz był ośrodkiem rolniczym zamożnej połaci naszego kraju (pszenica „sandomierka“) i w związku z utworzeniem Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) coraz częściej była mowa o wydzieleniu tego okręgu z sąsiadujących województw i stworzenia oddzielnego województwa, którego stolicą miał być właśnie Sandomierz. W COP'ie Sandomierzowi, jako ośrodkowi rolniczemu, przypadała rola spichrza, zaopatrującego w żywność przemysłowe części COP. Nie ulega wątpliwości, że urzeczywistnienie tych planów pociągnie za sobą gwałtowny rozrost miasta i powrót jego świetności. Trzeba bowiem wiedzieć, że Sandomierz jest jednym z najstarszych grodów polskich i wymieniany był już w testamencie Bolesława Krzywoustego z 1139. Czas dłuższy był stolicą dzielnicowych książąt; w r. 1241 został straszliwie spustoszony przez najazd Tatarów, ktorych ofiarą padły jednocześnie Lublin i Zawichost. Miasto dźwignęło się jednak ponownie za króla Łokietka. Z osobliwości Sandomierza należy wymienić zabytkowy ratusz, piękną katedrę, pałac biskupi i zamek, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego.

Oszczedniej

Żona: — Może damy Staszkom na imieniny serwis na sześć osób.

Mąż: — A nie lepiej szczypce do cukru na dwanaście osób?

Nie wiedzial

Pewien podróżnik w czasie przejazdu do Ameryki cały czas strasznie cierpiał na morską chorobę.

Przyjechawszy do Nowego Yorku widzi wychodzącego z wody nurka.

— Ach — wzdycha — gdybym był wiedział, że można iść też piechotą.

Madry sedzia

Mohammed, kupiec w Hercegowinie, wysłał do swej żony z podróży piękny kawałek baraniego mięsa. Żona nie wytrzymała, upiekła i zjadła z przyjaciółkami.

Mohammed wraca do domu, robi awanturę i dowiaduje się, że mięso zjadł.. kot. Po długich sprzeczkach idą do sędziego.

— Ile było mięsa — pyta sądzia.

— Dwa kilo — mówi Mohammed.

— Przynieście mi kota — oświadcza sędzia — i wagę.

Położono kota na wagę i patrzcie, kot waży równo dwa kilo.

Pokiwał sędzia mądrze głową i powiada:

— Teraz już wiemy gdzie jest mięso. Ale gdzie jest kot?

POSZUKIWANIA

589 BŁACHÓT STANISŁAW przez strz. Jana Budnika, Pfäffikon, Zch.

590 Por. J. BORUCKI Gef. nr. 15777 Oflag VII A poszukuje swego przyjaciela, który mieszkał przed wojną w Sknitowie (nazwiska nie podał).

591 CYGANEK ANTONI, 1889 zam. przed wojną w Soissons (Aisne) przez Wilhelma Zajdla, Arosa.

Odpowiedzi Redakcji

Kpr. K. E. — Büren: Z artykułu, niestety, nie skorzystamy. Podzielamy całkowicie pogląd Pana na istnienie u niektórych **falszywej ambicji**, która każe im płacić w knajpach sute napiwki obsłudze, by się pokazać lub „postawić“ — choć ci sami ludzie odmawiają jednocześnie składki na jeńców czy dzieci polskie, bo, jak powiadają — daliby, gdyby mieli własne dzieci lub gdyby ich dzieci taką zapomogę otrzymały. To ostatnie wysoce nieobywatelskie i niepolskie postępowanie należy napiętnować.

Prosty strzelec — Lign.: Artykulik „I tak i nie“ przeczytaliśmy z zainteresowaniem. Zwłoka w odpowiedzi wynikła uie z naszej winy. Niestety, wykorzystać nie będziemy mogli, choć podzielamy zdanie Pana, że **brak kolezenstwa i uczynnosci** wielce utrudnia nasze i tak niezbyt wesołe życie. Co się tyczy gospodarki żywnościowej, to, jak Panu wiadomo, jest ona od nas, internowanych, niezależna.

T. Pisz — Effingen: Za materiał charakteryzujący polskość Prus Wschodnich serdecznie dziękujemy.

Bethli — Küssnacht: Miły Twój liścik, pisany po polsku, sprawił nam wiele radości. Czy czytasz dużo po polsku? Może napiszesz do naszego muzeum (Polnisches Museum) w Rapperswilu, ażeby Ci przesłano trochę polskich książek? Pamiętaj o „Gońcu“.

Ppor. G. J. — Burgdorf: Szczerze dziękujemy za tak pochlebne słowa uznania dla pisma. List Pana w sprawie Cassino przekazaliśmy do redakcji Dodatku religijnego.

L. W. — Churwalden: Dziękujemy za interesujące uwagi, nie wykorzystamy ich jednak, gdyż — jak się okazuje — członkiem „Komitetu“ jest nie Helman, lecz Jan Stefan Haneman z Łodzi, przypuszczenia więc Pańskie nie mają zastosowania.

P. A — Regensburg: Żadnych zaległych materiałów Pana nie mamy u siebie. Materiał o sp. Lagucie przekazaliśmy do redakcji „Drogi i Prawdy“, skąd go otrzymaliśmy. Dziękujemy za wycinek z „Der Wehnthaler“, który po wykorzystaniu odesłaliśmy do Pana.

St. wachm. Wiktor Fr. — St. Blaise: Dziękujemy za list. Z przemówienia papieża przytoczyliśmy wszystkie najistotniejsze ustępy. W całości poda to przemówienie pismo „Droga i prawda“. Fałszywie ocenił Pan opowiadanie „E. K. I.“ Pietrkiewicza: wcale nie usprawiedliwia ono „Polotschka“ a jedynie opisuje i objaśnia dzieje jego załamania się...

Protezy dla jenców wojennych

Służba sanitarna międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża jest organizacją ściśle współpracującą z Centralnym biurem informacyjnym dla jeńców w Genewie. Specjalna misja ortopedyczna tej Służby sanitarnej powróciła niedawno do Szwajcarii po zwiedzeniu w Niemczech jednego z obozów jenieckich, w którym przebywają żołnierze polscy. Misja ta zbadała pięćdziesięciu Polaków, dla których sporządzono protezy na podstawie pomiarów i odcisków, pobranych przez poprzednią misję. Z b. nielicznymi wyjątkami te sporządzone w Szwajcarii protezy pasowały doskonale i ułatwią życie naszym, tak ciężko przez wojnę dotkniętym towarzyszom broni.

Wstrzymanie wysylki paczek dla jenców

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża zawiadamia, że wydział pomocy indywidualnej, który dotychczas dzięki napływającym paczkom mógł uzględniać prośby o ich wysyłkę dla jenców w Niemczech, musi obecnie przejściowo wstrzymać się z tą wysyłką. Powzięte zostaną jednakże wszelkie wysiłki by temu stanowi zaradzić; przybycia nowego transportu paczek oczekuje się w ciągu września rb.

»W MARSZU«

Pamiatkowy kalendarzyk zolnierski

Pobyt nasz w Szwajcarii dobiega końca. Zamknie się pewien okres naszego życia. Kto wie co nas w przyszłości czeka. Kiedyś będziemy już tylko wspominali nasze tu przeżycia, podobnie jak wspominać będziemy okres pierwszy, gdy nasza dywizja tworzyła się w Francji, gdy walczyła. Niejeden z nas przekona się wówczas, jak zawodna jest pamięć ludzka, jak łatwo i szybko zatarły się w pamięci szczegóły, daty, nazwiska... Zostanie mu się jeno zamazany, ogólny obraz! A przecież dobre czy złe warto przeżycia zachować we wspomnieniu. Co będzie, gdy nas będą może pytać, gdy przyjdzie opowiadać rodzinie, przyjaciołom?

Jest książeczka mała i podręczna, w której można znaleźć wiele najważniejszych danych o tym jak to było w r. 1940 we Francji i jak po tym było w Szwajcarii. Książeczka owa — to kalendarz żołnierski "W marszu", wydany na r. 1944 przez 2 DSP. Kilkanaście opowiadań, wiele fotografii i rysunków, wykaz naszych oddziałów, wykaz obozów, zestawienia różnych dat, sprawozdania z ważniejszych osiągnięć oto co sprawia, że wydawnictwo jest czymś więcej od zwykłego kalendarza. Jest to prawdziwa p a m i ą t k a, którą każdy z nas powinien zachować na przyszłość i której posiadania na pewno nigdy nie pożałuje.

Ozdobne i bogato ilustrowane wydawnictwo to kosztuje natomiast tylko 80 rapów. Jak na jego objętość i pamiątkową wartość — cena to rekordowo niska. Niechże przeto każdy z nas, który kalendarza tego jeszcze nie kupił, nabędzie go najrychlej. Na pewno go zachowa!

Zamówienia wraz z przekazem kierować należy do Muzeum polskiego w Rapperswilu (konto czekowe nr. IX 9885, Polnisches Museum Rapperswil, St. G.).

Nauka jezyka polskiego

Kurs dla Szwajcarów w Rotschuo

Kursy języka polskiego, zorganizowane na wiosnę br. w Bernie i Zurychu dla Szwajcarów pragnących po wojnie pracować w Polsce, dobiegają końca. W dniach 7 — 20 sierpnia część uczestników tych kursów (21 pań i 2 panów) przebywała w Rotschuo nad jeziorem Czterech Kantonów, by poświęcić tam swe wakacje na powtórzenie dotychczas przerobionego materiału i wydoskonalenie wymowy polskiej. Na program tego wakacyjnego kursu złożyły się również wykłady o Polsce. Regulamin kursu był bardzo ostry, toteż czas zużywano prawie wyłącznie na naukę. Codziennie uczono się zespołowo po pięć godzin, nadto zaś sporo czasu przeznaczali uczestnicy kursu na indywidualną naukę.

Pilność i zapał do pracy dały rzeczywiście poważne wyniki, o czym można się było przekonać na zakończeniu kursu, które odbyło się 19 bm. w obecności wielu zaproszonych gości z min. Ładosiem na czele. Śpiewy i deklamacje polskie stanowiły dowód opanowania poprawnej wymowy, a rozmowy — choć ograniczone zapasem słownictwa — wykazały, że tajniki polskiej gramatyki przestały być dla kursistów czarną magią. Profesorowie Gogłuska i Lukas mogą być zadowoleni z wyników swej pracy.

Dzięki zapobiegliwości plk. Zellera i niezmordowanego kierownika kursów, dyr. Władysława Drobnego, doszło w dniu 21 ub. m. do otwarcia nowego kursu w Bazylei. Dotychczas zapisało się na ten kurs 10 uczestników. *(c)*



„Tu mówi Londyn"
Nasi koledzy z obozu Alpnachdorf słuchają radia

Genewa ku czci polskich profesorów

zamordowanych w Warszawie

W Genewie odbyła się uroczysta msza żałobna za dusze zamordowanych w Warszawie profesorów wyższych uczelni i za inne ofiary rostrzeliwań dokonanych przez Niemców w pierwszych dniach walk o wolność stolicy.

Poza licznie zgromadzoną kolonią polską, w nabożeństwie wzięli udział p. Guerrero, prezes Międzynarodowego Trybunału w Hadze, przedstawiciele wszystkich konsulatów krajów sprzymierzonych, profesorowie uniwersytetu w Lozannie pp. Bourquin, Pirenne, Terrier, del Vecchio i Vernet, przedstawicele prasy zagranicznej, sekretariatu Ligi Narodów, delegacje szwajcarskich stowarzyszeń katolickich itp. Oprócz tego przybyli jak zwykle w takich wypadkach liczni przedstawiciele Francji podziemnej oraz członkowie kolonii belgijskiej, czeskiej, duńskiej, węgierskiej i in.

Smiertelna bójka

z internowanymi Grekami

„Der Bund" z 11 sierpnia br. zamieścił urzędowy komunikat o zajściu między mieszkańcami wsi Granges-Grône (Wallis) a internowanymi Grekami, z których jeden został śmiertelnie ranny. Komunikat mówi o tym, że dochodzenia są w toku. Nawiązując do tego, „Der Bund" pisze:

„Komunikat urzędowy oświadcza — podobnie jak i w licznych poprzednich wypadkach, o których donoszono tylko bardzo ogólnikowo — że sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona i że dochodzenia są w toku. Pragniemy mieć nadzieję, że wyjątkowo choćby raz dowiemy się czegoś o wynikach takiego dochodzenia. Dla dobrego imienia Szwajcarii jak i dla należytej oceny często krytykowanych internowanych nie jest obojętne, czy przy sprzeczce, która pociągnęła za sobą wypadek śmiertelny, winę ponoszą Szwajcarzy czy internowani".

Koniec kursu rzemieslniczego w Töss

W ciągu tygodnia 20—26 sierpnia odbyły się egzaminy końcowe kursów mechaniczno-elektrotechnicznych w Töss. W skład komisji egzaminacyjnej wchodziło kilku specjalistów z prof. Ebermanem i doc. Szporem na czele. Wyniki egzaminów świadczą dobrze o poziomie kursów.

Zakończenie odbyło się uroczyście w obecności dowódcy A. D. płk. Dembińskiego, który zwiedził warsztaty i obejrzał wystawę prac uczniów. Następnie odbyło się wręczenie świadectw oraz nagród ofiarowanych przez YMCA dla najlepszych uczniów. Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada uczestników kursu. *(ł)*



Z obozu rzemieślniczego w Töss

Szwajcarzy o nas

Poczytny tygodnik berneński „Die Nation", zamieścił w dziale „Co pana w tym tygodniu najbardziej cieszyło" wzmiankę o tym, jak jej autora, bawiącego w Emmentalu, ucieszył widok internowanego Polaka, który pracując u chłopa niezwykle starannie układa stertę nawozu. Autor widzi w tym skutek wskazówek szwajcarskiego chłopa, dobrego gospodarza, i dowód dobrych stosunków, panujących między nim a jego pomocnikiem. Bezsprzecznie, że niejednego będziemy mogli u Szwajcarów się nauczyć, podobnie jak oni od nas. Trzeba tylko obustronnej dobrej woli.

Współpracownik „Gońca" rozmawiał niedawno z pewnym Szwajcarem, który przytoczył mu swoją rozmowę z właścicielem restauracji „gdzieś w Szwajcarii". Ten restaurator bynajmniej nie należy do naszych przyjaciół, przyznaje jednak Polakom bezwględną uczciwość. Nie było wypadku — powiadał — by Polak nie zapłacił swojej należności.

I to stwierdzenie ucieszyło nas niemniej, aniżeli wynurzenia autora wzmianki w „Die Nation".

Wiesci z Sarnen



Nasi z obozu w Sarnen przy budowie drogi

Dzień 15 sierpnia br. obóz w Sarnen uczcił nabożeństwem oraz wielkim świętem sportowym, zorganizowanym wespół z obozem Flüeli. Nazajutrz z obozu odeszło 30 żołnierzy do pracy przy tunelach w Airolo. Jeśli chodzi o sam obóz sarneński, liczący obecnie 220 żołnierzy, to pracuje on (na dniówki) w 3 grupach: 2 grupy przy drogach (niedawno ukończono budowę około 2 km drogi wraz z mostem) i jedna przy składach.

Szkoła powszechna, prowadzona tutaj we własnym zakresie od r. 1941, dała dotychczas następujące wyniki: 11 żołnierzy uzyskało świadectwa z ukończenia 7 oddziałów, 2 oczekuje na egzaminy, a 12 kończy obecnie naukę. Przeciętna liczba słuchaczy w ciągu roku szkolnego wynosiła 35 żołnierzy. Nauka odbywa się w czasie wolnym po pracy. *(i)*

Ostroznie z kapiela

Aczkolwiek początek lata był raczej chłodny pomimo to jednak dotychczas utonęło już około dziesięciu internowanych. Nieostrożność, nieznajomość stanu wód oraz częściowo zimna woda z lodowców powodują coraz częstsze wypadki, pochłaniające niepotrzebnie życie ludzi, którzy mogliby się przydać zarówno ojczyźnie jak i swoim rodzinom. Ostatnio tego rodzaju wypadek wydarzył się ponownie w Giswil.

Nawołując do największej ostrożności i unikania niepotrzebnej brawury, podajemy jednocześnie krótki opis zabiegu ratowniczego.

Zabieg ratowniczy należy stosować natychmiast po wydobyciu tonącego na brzeg. Przede wszystkim należy sprawdzić, czy przewody oddechowe zewnętrzne, to jest usta i nos, nie są zaszlamowane piaskiem czy wodorostami. Następnie topielca kładziemy sobie brzuchem na kolano a rękoma wykonujemy silny ucisk z obu stron na dolną część klatki piersiowej. Ucisk na brzuch i klatkę piersiową powoduje mechaniczne wydalenie wody z przewodu oddechowego. Dopiero wówczas można topielca położyć na wznak na ziemi i zastosować sztuczne oddychanie przez wzniesienie rąk ratowanego pionowo (prostopadle do ciała) a następnie opuszczenie ich i naciśnięcie klatki piersiowej.

Zabieg ten należy powtarzać możliwie długo, chociażby ratowany nie dawał znaku życia, gdyż były wypadki, że objawy życia zaczęły się zaznaczać po półgodzinnym stosowaniu sztucznego oddychania.

Istnieje mnóstwo odmian tej metody ratowniczej, jednak jako zabieg natychmiastowy przed przybyciem lekarza wyżej przytoczony w zupełności wystarcza.

Taternik

Kwartalnik klubu wysokogórskiego Winterthur.

Dnia 15 kwietnia br. ukazał się wydawany na powielaczu pierwszy numer tego czasopisma, będącego przedłużeniem wychodzącego w Polsce organu początkowo Sekcji Taternickiej, następnie zaś Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Drugi numer, który ukazał się w lipcu br., zawiera około 20 stron i jest pięknym dowodem żywotności i przedsiębiorczości naszej młodzieży taterniczej.

Pogrzeb zabitego zolnierza

Pogrzeb zabitego w Sarnen przez żandarma Heerespolizei śp. Teodora Spendla, strz. 4 W. psp. z obozu Flüeli, stał się potężną manifestacją jednolitej postawy naszych żołnierzy odcinka Reuss. Na żałobne uroczystości do Sarnen przybyły obozy Flüeli, Sarnen, Giswil i Alpnachdorf w komplecie, z innych dalszych obozów przybyły delegacje honorowe. W pogrzebie wzięło udział przeszło 800 żołnierzy.

C E N Z U R A

Na grobie naszego Kolegi i towarzysza broni w Sachseln, który zginął tak tragicznie na obczyźnie, złożono 18 wieńców. W całym odcinku zarządzono żałobę.



U trumny śp. kolegi Teodora Spendla

Pamiatkowy ryngraf w Huttwilu

15 sierpnia, w dniu Święta Żołnierza, zebrało się nas około 200 żołnierzy, tak zwanych „od bambrów", by ofiarować kościołowi w Huttwilu ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem na tablicy z czarnego marmuru: „Polacy w Szwajcarii 1940 — 1944". Na uroczystość tę przybyli żołnierze nie tylko z okolic Huttwilu, ale i z Langenthalu oraz Goldbachu. Mszę św. odprawił ks. kapelan Mańka z Küssnacht, kazanie wygłosił miejscowy proboszcz. Choć od bambrów, wyglądaliśmy przecież schludnie w swych mundurach. Po nabożeństwie por. J. zrobił apel. W kinie przed wyświetleniem filmu ogn. Jas. miał piękne przemówienie o tym, co się dzieje w Warszawie. *(M)*

W obozie letnim w Schiers

Życie sportowe w przebywającym w Schiers obozie studenckim Winterthur kwitnie w całej pełni. Entuzjastycznie rozgrywane są mecze piłki nożnej, odbywają się treningi siatkówki i piłki wodnej. W niedzielę dn. 6. VIII przy głośnych (nawet bardzo) zachętach ze strony kolegów wygraliśmy — choć w osłabionym składzie — w szczypiorniaka z miejscowymi "grenzschutzami". W osłabionym składzie, bo część zapalonych turystów poszła w góry na wycieczki. Wrócili wieczorem zmęczeni i zmoknięci, ale nazajutrz nie było końca opowiadaniom o zdobytych szczytach i lodowcach. *zb. s.*

Maggia : Someo 6 : 1

W niedzielę dn. 6. 8 został rozegrany w Maggi mecz piłki nożnej między reprezentacją odcinka Ticino „Maggia“ a mistrzowską drużyną szwajcarską doliny Vale Maggia „Someo“. Mecz był b. ciekawy i ostry. Polacy narzucili z miejsca tempo gry, gniotąc przeciwnika aż do ostatnich chwil spotkania. Wynik 6 : 1 jest doskonałą nagrodą za dobrą pracę na boisku. Bramki strzelili: Rogowski 3, Konarzyński 2, Strzelecki 1.

ut. Wit. Ryb.

Maggia - Locarno 4 : 1

W dn. 15 sierpnia rozegrane zostały w Locarno zawody w piłkę nożną pomiędzy reprezentacją odcinka Ticino, drużyną „Maggia“, a I-ligową drużyną „Locarno“. „Maggia“ wystąpiła w swym najlepszym składzie z Witkiem, Konarzyńskim, Spandlem, Ciszewiczem, Taczałą, Matuszakiem i Myszką na czele. Drużyna nasza rozpoczęła grę gwałtownym atakiem, uwieńczonym w 10-minucie pierwszą bramką, strzeloną przez Rogowskiego z pięknego podania Konarzyńskiego. W 20 minucie równie ładną bramkę strzela Witek. Wreszcie przed zakończeniem pierwszej połowy gry trzecią bramkę osiąga Spandel, zdobywając ją główką. Do przerwy wynik 3 : 0 dla nas.

Po przerwie Locarno dąży do wyrównania wyniku ciągłymi atakami, nasi jednak przechodząc do obrony nie pozwalają im na zmniejszenie swego wyniku. W 15 minucie jednak goście z Locarno osiągają honorową bramkę, która zostaje natychmiast pomszczona czwartą bramką, strzeloną przez Strzeleckiego.

Był to jeden z najlepszych meczów, jaki nasi piłkarze rozegrali na internowaniu. „Maggia“ mając przed sobą doskonałego przeciwnika przewyższyła go ambicją, a miejscami techniką, pozostałą z dawnych polskich czasów. Także szybkością. Maggia pomściła porażkę, jaką wiosną tego roku poniosła znana drużyna z Flüeli od tego samego przeciwnika.

ut. Wit. Ryb.

Swieto sportu w Sarnen

Wielkie święto sportowe odcinka Reuss, odbyte 15 bm., ściągnęło do Sarnen przeszło 700 naszych żołnierzy z całego odcinka. Reprezentacje sportowe wystawiły 4 obozy: Sarnen (41 zawodników), Flüeli (37), Giswil (8) i Emmenbrücke (1). Podaliśmy już w poprzednim numerze „Gońca“ wyniki techniczne zawodów, o piłce nożnej piszemy obecnie na innym miejscu. Tutaj podkreślić chcemy sprężystą organizację tego sarneńskiego święta sportu i fakt, że zamiast nużących zwykle akademii czy innych gadułek — obchód Święta Żołnierza odbył się tutaj na zielonym boisku, wywołując powszechne zadowolenie.

Z różnych ciekawostek dnia w Sarnen wymienić należy m. in. piękne zawody pływackie, w których — jak powiadano — „szczupaki sarneńskie konkurować miały z sardynką giswilską“. Okazało się jednak, że Sarnen zajęło, acz niespodzianie, wszystkie 3 czołowe miejsca, przy czym zwycięzcami okazali się nasi koledzy znad Sanu (I miejsce), znad Wisły (II) i z Katowic (III). W biegu na przełaj (3000 m), za trudnym jak się wydaje na nasze wyczerpane internowaniem organizmy (jeden z zawodników zasłabł tuż przed metą), trzecie miejsce zajął najmłodszy, bo liczący lat 21, zawodnik z Sarnen, który biegał zresztą po raz pierwszy w swoim życiu; dwa czołowe miejsca przypadły sportowcom z Flüeli.

W ogólnym wyniku zawodów na pierwszym miejscu ulokował się zespół Sarnen, na drugim - Flüeli, na trzecim - Giswil. Wśród wielu nagród, przyznanym zwycięzcom, znalazły się — obok pięknych pucharów — i takie, jak wieczne pióro, komplet do golenia (nagroda „Gońca“), kostium treningowy, spodenki kąpielowe, krawaty (dla wszystkich członków zwycięskiej drużyny siatkówki), woda kolońska itp.

Dużo dobrego i zdrowego humoru wniósł oryginalny mecz piłki nożnej, rozegrany przez drużyny Sarnen - Flüeli, składający się z członków, liczących od 40 lat w górę. Wynik tego pogodnego spotkania — remisowy.

(m)

PAC wygrywa z WKS Pfäffikon 3 : 1

Jak już donieśliśmy w poprzednim numerze „Gońca“, dn. 15 sierpnia rozegrany został w ramach święta sportowego w Sarnen mecz piłki nożnej między dwiema najbardziej ruchliwymi drużynami polskimi na internowaniu: WKS PAC z Flüeli i WKS

S P O R T

Pfäffikon. Zainteresowanie, jakie wzbudził wynik zawodów nie tylko na terenie odcinka Reuss, lecz i w kołach wszystkich miłośników sportu, wymaga, by imprezę tę omówić nieco szerzej.

Stwierdzamy na wstępie, że licznie zgromadzona publiczność (w przytłaczającej większości żołnierze ze wszystkich obozów odcinka) opuszczała mecz, w pełni zadowolona z jego przebiegu. Gra była zacięta, ostra, poziom techniczny obu zespołów niewiele pozostawiał do życzenia. Gracze usprawiedliwili dobrą opinię, jaką byli poprzedzeni, nie ulega też wątpliwości, że mecz rewanżowy, zamierzony w końcu września w Uster lub w Wetzikonie, zadowoli naszych żołnierzy z okolicznych obozów.

Po raporcie, odebranym na boisku przez dowódcę zgrupowania, ppłk. Raczka, drużyny rozpoczęły grę w następujących składach:

WKS Pfäffikon: Banaś, Mleczko, Sawicki, Pitach, Białasik, Szczypczyk, Pietrus, Janke, Bacha, Siekierski, Kończak;

WKS PAC: Kraska, Pawlak, Samołyk, Csorich, Mietelski, Wardęga, Przybylak, Szymczak, Ludwiczak, Stopa, Kargol.

PAC gra w żałobnych opaskach, a zgromadzona publiczność łącznie z obu drużynami czci 1-minutową ciszą pamięć tragicznie zgasłego piłkarza PACu śp. Teodora Spendla.

Już pierwsze chwile przynoszą prowadzenie drużynie Flüeli ze skośnego strzału Przybylaka. Tempo z miejsca się zaostrza. Pfäffikon przystępuje do generalnego szturmu, podczas gdy artylerzyści ograniczają się na razie do obrony. Po rzucie wolnym, strzelonym przez Siekierskiego, jeden z graczy PAC strzela piłkę głową do własnej bramki. Wynik 1 : 1 utrzymuje się do końca pierwszej połowy gry, mimo że PAC „obudzony“ wyrównaniem bierze się energicznie do pracy i bramkarz gości ma „pełne ręce“ roboty; broni on m. in. rzut karny, niezbyt precyzyjnie strzelony przez Ludwiczaka.

W drugiej połowie sytuacja zmienia się znacznie. Goście opadają z sił i na boisku sytuację opanowuje niepodzielnie drużyna z Flüeli. Atak PAC gra teraz niczym dobrze naoliwiona maszyna i krótką, przyziemną grą uzyskuje pełną przewagę nad gośćmi z Pfäffikonu. W 14 minucie drugiej połowy, po centrze Kargola strzela Stopa drugą bramkę, w 33 minucie po efektownej kombinacji lewej strony zdobywa Ludwiczak trzeciego gola. Mecz kończy się w chwili, gdy ten sam gracz wjeżdżał z piłką na głowie (!) do bramki gości; na zdobycie tej bramki nie pozwolił mu ułamek sekundy. Pfäffikon w drugiej połowie gry atakował tylko od czasu do czasu, ataki te jednak nie były ani w części tak groźne, jak w pierwszej połowie meczu.

Zwycięstwo PAC uznać należy za zasłużone, przy większej celności strzałów napadu wynik brzmiałby niewątpliwie wyżej. Praca trenera Winklera staje się coraz bardziej widoczna i doprawdy można się cieszyć, że w trudnych warunkach internowania mamy w Szwajcarii zespół tej klasy, jaką obecnie przedstawia drużyna z Flüeli.

W zespole gości podobali się ogólnie Białasik, Sawicki i bramkarz Banaś, w linii ataku natomiast brak dobrych strzelców. Z drużyny artylerii trudno jest kogokolwiek wymienić — cała jedenastka grała ambitnie i każdy gracz w równej mierze przyczynił się do zwycięstwa. Sędziował bez zarzutu Szwajcar, p. Huwyler z Lucerny. *(u)*

Rosja odmawia pomocy
w dostawie broni dla Warszawy

(United Press) Dyplomatyczny współpracownik »News Chronicle«, Vernon Bartlett podał dn. 29 sierpnia następującą wiadomość:

Rosja odrzuciła usilne starania angielsko-amerykańskie o zezwolenie na to, by samoloty anglosaskie mogły z użyciem lotów »wahadłowych« między Włochami i Rosją, dostawiać broń i inne materiały polskim powstańcom w Warszawie.

Mimo to, podaje pismo, lotnicy brytyjsko-amerykańscy nadal dostarczają pomocy Warszawie, jednakże bez użycia lotnisk sowieckich, co ogromnie zwiększa niebezpieczeństwo tych lotów zaopatrzeniowych. Bartlett uważa, że sytuacja jest bardzo poważna i dodaje: jeśli by powstałe z tego tytułu nieporozumienia między Polską a Moskwą nie mogły być usunięte, może to pociągnąć za sobą nieszczęśliwe następstwa dla wszystkich narodów sprzymierzonych.

Jednosc wszystkich Polakow
glosi tajny parlament w Warszawie

Rada Jedności Narodowej w Warszawie ogłosiła dn. 15 sierpnia następujące wezwanie skierowane do Narodu polskiego:

»Od dwu tygodni prowadzimy śmiertelną walkę o Warszawę. Warszawa własnym wysiłkiem zrzuca jarzmo, tworzy polskie wojsko i kładzie podstawy pod organizację państwa polskiego.

Korpus osiągnął zwycięstwa w Normandii, przebijając się do Paryża. Wszędzie ludy uciemiężone powstają.

Premier Mikołajczyk powiedział, iż Polską będą rządzili ci, którzy przetrwali pięć lat niemieckiej okupacji i stworzyli armię oraz administrację podziemną.

Odrodzona Warszawa nawiązała więzy braterstwa między Armią Krajową a ludnością cywilną stolicy. Utrzymujemy te więzy. Jedność wszystkich Polaków niezależnie od przekonań i różnic klasowych została osiągnięta przez Warszawę odrodzoną. Jedność polityczna stronnictw, które wzięły na siebie ciężar tajnego oporu i walki w ciągu pięciu lat, wytrzymała próbę. Symbolem tej jedności jest Rada Jedności Narodowej.

W tej wojnie Polska walczy nie tylko o swój własny byt i niepodległość, lecz również o wyższe cele, które się mieszczą w ramach Karty Atlantyckiej. Podstawami Polski, jako demokratycznej Rzeczpospolitej, będą:

1) Przyszła Konstytucja, zapewniająca rząd skuteczny i zgodny z wolą Polaków —

2) Demokratyczne wybory do ciała ustawodawczego i samorządu, które będą dokładnym odzwierciedleniem woli powszechnej —

3) Reforma rolna, przeprowadzona przez parcelację całej własności niemieckiej i majątków polskich przewyższających 50 ha, oraz przez skierowanie nadwyżki ludności rolniczej do przemysłu i rzemiosł —

4) Udział urzędników i robotników w nadzorze nad wytwórczością przemysłową —

5) Zapewnienie pracy i dostatecznych środków utrzymania wszystkim obywatelom —

6) Słuszny podział dochodów —

7) Powszechne rozpowszechnienie wiedzy i kultury.

Starając się osiągnąć te cele będziemy walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa, które jest już niedaleko. Lecz musimy wszyscy wydać z siebie największy wysiłek. Przetrwamy — zwyciężymy«.

Nad rzeka Metauro
Drugi Korpus na pierwszym miejscu komunikatow

Od chwili opanowania Florencji przez Sprzymierzonych, ofensywa angloamerykańska na linię Gotów zwolniła nieco tempo. Natomiast na skrzydle adriatyckim wojska polskie i włoskie zanotowały szereg sukcesów, niemal codziennie podkreślanych przez komunikaty gen. Alexandra.

Po sforsowaniu linii rzeki Cesano oddziały polskie natarły na Niemców, umocnionych na wzgórzach broniących dostępu do linii rz. Metauro. W ostrych walkach odznaczyła się nasza dywizja pancerna. Polacy zajęli najpród kilka miasteczek, z największym Castel Vecchio na czele, po czym w dniach 24—26 sierpnia przekroczyli Mataturo. W tym czasie rozpoczął się powolny odwrót Niemców z linii Gotów. Drugi korpus posuwał się naprzód w kierunku m. Pesaro w walce ze strażami tylnymi nieprzyjaciela. Zajęto m. Fano.

Niemcy naciskani ze wszystkich stron
(Kronika wydarzen 17. 8 – 27. 8)

Bitwa o Francję. Działania wojsk inwazyjnych i francuskich partyzantów doprowadzają do uwolnienia Paryża i 2/3 terytorium francuskiego. — Początek bitwy w Szampanii i Burgundii, w rejonie gdzie ma nastąpić połączenie armii idących od Paryża i od Marsylii. — Oddziały amerykańskie osiągnęły granicę francusko-włoską zagrażając tyłom armii Kesselringa, wycofującej się z linii Gotów we Włoszech.

Klęska Niemiec na Bałkanach. Rumunia zawiera zawieszenia broni ze Sprzymierzonymi i wypowiada wojnę Niemcom. Wojska rumuńskie wkraczają do Siedmiogrodu, wszczynając działania przeciw Węgrom. — Rosjanie nacierają na zagłębie naftowe Ploesti, bronione przez Niemców. — Bułgaria prosi Sprzymierzonych o zawieszenie broni, ogłasza neutralność, internuje oddziały niemieckie. Wojska bułgarskie wycofują się z terenów okupowanych w Jugosławii. — Marsz. Tito zapowiada bliskie działania anglo-amerykańskie na Bałkanach.

Nieustanne bombardowania. Lotnictwo anglo-amerykańskie bombarduje dzień i noc fabryki, rafinerie benzyny w Rzeszy i w krajach okupowanych. 2300 samolotów w jednym dniu nad Niemcami.

Odrodzenie Francji. Rząd gen. de Gaulle obejmuje za zgodą Sprzymierzonych zarząd uwolnionych terenów. — Przeniesienie części rządu z Algeru do Paryża. — Szwajcaria, Szwecja, Turcja i Portugalia zrywają stosunki dyplomatyczne z Vichy. — Nieudany zamach na gen. de Gaulle podczas nabożeństwa dziękczynnego w katedrze Notre Dame w Paryżu. Entuzjastyczne powitanie generała w stolicy Francji.

Walki na ziemiach Polski

18. sierpnia — Walki uliczne w Sandomierzu. Rosjanie nacierają na północ od Krosna.

19. sierpnia — Sandomierz zajęty całkowicie. Rosyjski przyczółek mostowy na Wiśle ma 120 km szerokości. Natarcia niemieckie na Węgrów.

20. sierpnia — Rosjanie nacierają na Tłuszcz. Natarcia rosyjskie pod Warką i pod Mielcem, przeciwnatarcia niemieckie pod Baranowem.

21. sierpnia — Rosjanie zajmują Tłuszcz.

22. sierpnia — Przeciwnatarcia niemieckie pod Tłuszczem, Rosjanie bronią przyczółka mostowego na Wiśle pod Baranowem—Sandomierzem.

23. sierpnia — Walki pod Tłuszczem. Natarcie rosyjskie pod Mielcem.

24. sierpnia — Rosjanie zajmują Dębicę.

25. sierpnia — Rosjanie nacierają na Tarnów.

26. sierpnia – Przeciwnatarcie niemieckie na Tłuszcz. Rosjanie nacierają na Ostrów, Ostrołękę i Łomżę.

27. sierpnia — Rosjanie zajmują Łomżę. Natarcie rosyjskie na Strugę wsparte huraganowym ogniem artylerii. Bitwy powietrzne nad Rembertowem.

28. sierpnia — Rosjanie zajmują Ostrów Maz.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25, — dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15.